

+ 75. ROCZNICA + MORDU DZIAŁACZY + POLONII GDAŃSKIEJ +

Dodatek specjalny do Dziennika Pomorza • Niedziela 22 marca 2015 r.

POMORSKI KATYŃ



Eksterminacja polskiej inteligencji str. 2-3



Zachować się jak trzeba... str. 4



Ludobójstwo str. 5



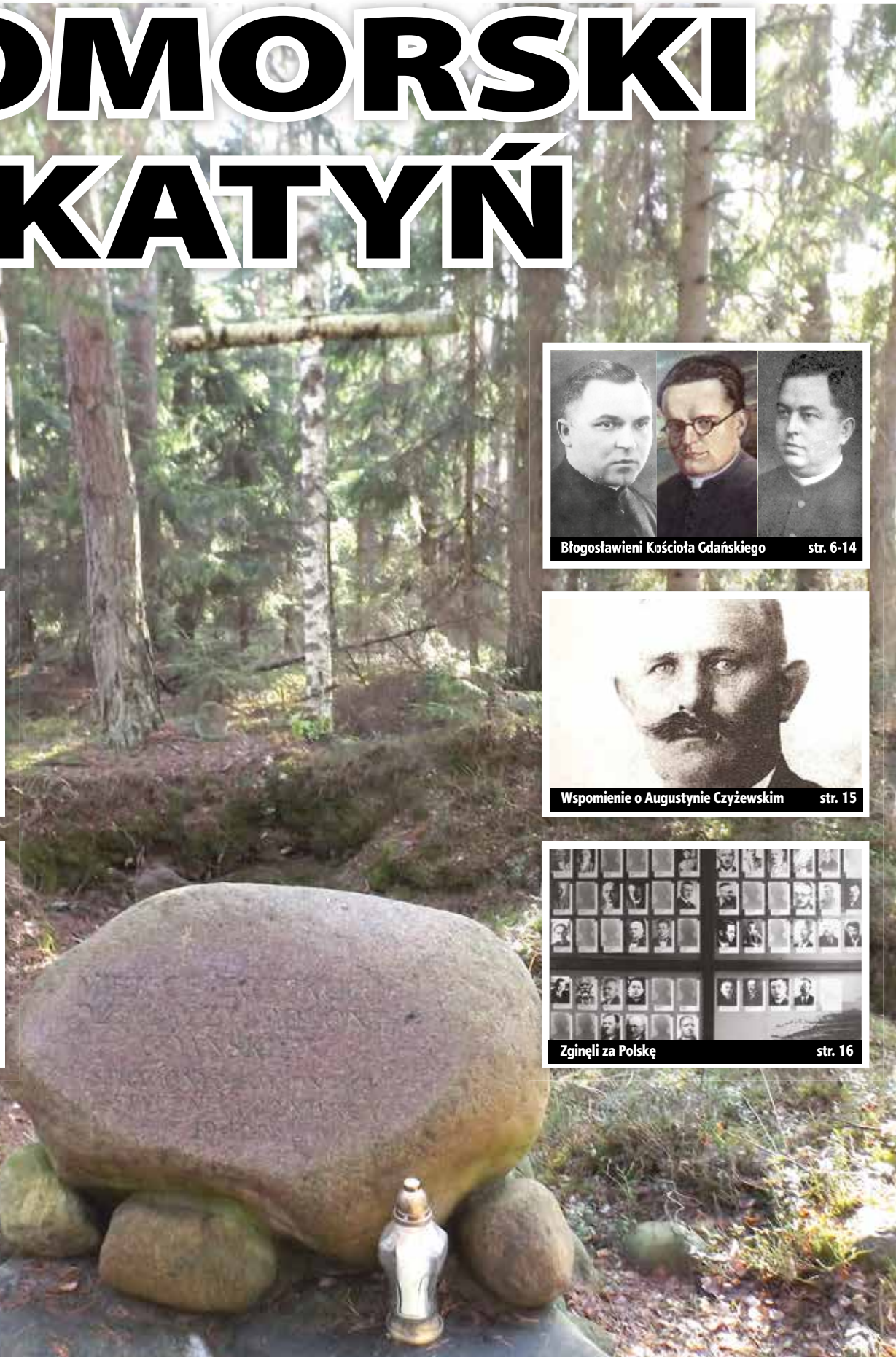
Błogosławieni Kościoła Gdańskiego str. 6-14



Wspomnienie o Augustynie Czyżewskim str. 15



Zginęli za Polskę str. 16





Pomorski Katyń

Pamiętajmy!

W niedzielę 22 marca mija 75 lat od dokonania przez funkcjonariuszy niemieckiej III Rzeszy rytualnego mordu na działaczach Polonii Gdańskiej i działaczach Plebiscytu na Powiślu, Warmii i Mazurach. Zimą i wiosną 1940 r. Niemcy przeprowadzili krwawą egzekucję na Polakach, którzy zasłużyli się w krzewieniu polskości Pomorza i Gdańska. Sposób przeprowadzenia i czas egzekucji jest zbliżony z wymordowaniem na wschodzie - w Katyniu, Charkowie i w innych nieznanym do dzisiaj miejscach, naszych oficerów przez Sowieci. Strzałem w tył głowy, nad wykopany grobem w lesie, w pobliżu niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Stutthof, zostali pozbawieni życia niewinni ludzie. Stało się to w Wielki Piątek, 22 marca 1940 roku - w dzień Męki Chrystusa. Zasypani warstwą piachu i posadzonymi na ich zbiorowym grobie brzożami, mieli zniknąć z pamięci i historii Polaków. Na szczęście hitlerowskim katom to nie udało się.

Mimo, że historia mordu działaczy Polonii Gdańskiej i Plebiscytu nie do końca jest znana wielu ludziom na Pomorzu, to powinniśmy wyjątkowo w tym szczególnym dniu 22 marca czcić ich pamięć i doceniać to, jak bardzo kochali Polskę, Pomorze i Gdańsk oraz walczyli o naszą tożsamość narodową. Wierzę, że ich los doczeka się lepszego i właściwego uznania przez władze państwowe i samorządowe naszego regionu. W szczególności zaś pamięć i zobowiązanie o nich ciąży na władzach i społeczności Gdańska, aby ze szczególną czcią i zaangażowaniem środków pamiętało o ich nagrobkach na Cmentarzu Pomniku Bohaterów „Zaspa” i miejscu egzekucji w lesie sztutowskim, które w ostatnich latach są miejscami zapomnianymi.

Czesław Czyżewski
Redaktor Naczelny
Dziennika Pomorza i PortalPomorza.pl

Podziękowanie!

Serdeczne podziękowanie Wydawca i Redakcja składa: Pani dr. Danucie Drywa z Muzeum Stutthof za artykuł „Eksterminacja polskiej inteligencji w obozie Stutthof w marcu 1940 r.” i wykorzystanie zdjęć Archiwum Muzeum Stutthof, Panu dr. Piotrowi Szubarczykowi – historykowi Instytutu Pamięci Narodowej Oddziału w Gdańsku za napisanie „Nieznanej historii Romana Bellwona. Zachować się jak trzeba...”, Panu Leszkowi Czyżewskiemu z Torunia – za wspomnienie o Auguście Czyżewskim z Janowa, Panu Piotrowi Niedźwieckiemu z Tczewa i Panu Tadeuszowi Pawełkowi ze Starogardu Gdańskiego za pomoc w wydaniu niniejszej publikacji oraz Wszystkim, którzy pomogli w jej powstaniu.

**Msza Święta
za pomordowanych
działaczy
Polonii Gdańskiej
odbędzie się
w niedzielę,
22 marca 2015 r. o godz. 18.00
w kościele
św. Stanisława Biskupa
Męczennika
w Gdańsku-Wrzeszczu
przy ul. Legionów 13**

Eksterminacja polskiej

22 marca minie 75 rocznica rozstrzelania w lesie w pobliżu obozu Stutthof 67 działaczy polonijnych - pracowników polskich urzędów Wolnego Miasta Gdańska, polskiego posła do Senatu Wolnego Miasta Gdańska, polskich księży, nauczycieli, dziennikarzy, kupców. Była to już druga egzekucja wykonana na Polakach - pierwszych więźniach obozu Stutthof, aresztowanych jesienią 1939 r.

Skazanymi na śmierć byli przedstawicielami inteligencji polskiej, której definicję zamieszczono w opracowanym w listopadzie 1939 r. raporcie dr Erharda Wetzela i Günthera Hechta „Sprawa traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia”: Do inteligencji polskiej zaliczeni powinni być przede wszystkim księża polscy, nauczyciel (włącznie z profesorami uniwersyteckimi), lekarze, dentyści, weterynarze, oficerowie, wyżsi urzędnicy, kupcy hurtowi, więksi właściciele ziemscy, literaci, redaktorzy, jak również wszystkie osoby o wyższym albo średnim wykształceniu.[...]Co do jakości polskich warstw narodowych, szowinistów polskich, członków

jedyną szkołą, w której nauczano język polski.

Po traktacie wersalskim, kończącym I wojnę światową, poza granicami II Rzeczypospolitej pozostały Powiśle, Warmia, Mazury, część Górnego Śląska i Gdańsk. W rękach niemieckich pozostała również ziemia bytowsko-lęborska, co wywołało sprzeciw mieszkańców. Manifestowano na rzecz powrotu tych ziem do Polski, urządzano strajki szkolne, domagając się nauki języka polskiego i religii w szkołach. Zbierano podpisy rodziców domagających się polskiej szkoły dla dzieci.

Warmia, Mazury i Powiśle były terenem, gdzie masowo dochodziło do przymusowego wynaradawiania. W celu przeciwdziałania temu 30 listopada 1920 r. powołano do życia Związek Polaków w Prusach Wschodnich, a 27 sierpnia 1922 r. w Berlinie powstał Związek Polaków w Niemczech, którego podstawowym celem było uzyskanie dla Polaków mieszkających w Niemczech praw i pozycji zabezpieczającej ją przed wynaradowieniem, zarówno przez dyskryminację, jak i asymilację.

Słowa Himmlera wygłoszone w dniu 15 marca 1940 roku do komendantów niemieckich obozów koncentracyjnych na okupowanych ziemiach polskich:

„...głównym i najważniejszym zadaniem jest wykrycie wszystkich przywódców polskich, aby można ich było unieszkodliwić . [...] Wszystkich fachowców polskiego pochodzenia wyzyska się w naszym przemyśle wojennym. Potem znikną wszyscy Polscy ze świata. [...] Udzielam wszystkim komendantom obozowym mojego pełnomocnictwa. Jest rzeczą konieczną, by wielki naród niemiecki uważał, że jego głównym zadaniem jest zniszczenie wszystkich Polaków.”

partii politycznych i kulturalnych polskich, (jak np. przede wszystkim Związek Zachodni, Związek Marynarzy itp.), to rozumie się, że należy ich usunąć.

Niektórzy Polacy, rozstrzelani w obozie Stutthof w styczniu i marcu 1940 r., jeszcze w czasach zaboru pruskiego zaangażowani byli w pracę na rzecz polskości Pomorza Gdańskiego. Działali w organizacjach polonijnych, a zwłaszcza dbali o naukę języka polskiego i polskiej historii, które to przedmioty zaborca pruski starał się wyrugować z życia Polaków.

Polityka germanizacyjna na zagarniętych przez Prusy ziemiach polskich rozpoczęła się już w 1772 r. Likwidowano polskie szkolnictwo ludowe i średnie, a na Warmii, Pomorzu i na Śląsku dążono również do germanizacji duchowieństwa, które broniło przed narzuceniem niemieckiej mowy polskiemu społeczeństwu. W szlachcie polskiej, którą usunięto z wszelkich urzędów administracyjnych i sądowych, widziano jedynie potencjalny element zasilający pruską armię.

Wzmocniona germanizacja szkolnictwa nastąpiła po upadku powstania listopadowego i po zjednoczeniu w 1871 r. Niemiec. Na Pomorzu Gdańskim szczególną rolę w okresie zaboru pruskiego odegrało istniejące od 1864 r. Collegium Marianum i seminarium duchowne w Pelplinie w kształceniu nie tylko duchownych, ale i w krzewieniu patriotyzmu w społeczeństwie polskim Pomorza Gdańskiego. Od samego początku „Pelpliniacy” nieśli istotnie w różnych dziedzinach kaganiec oświaty na Pomorze i nawet poza jego granice, ale przede wszystkim w ciągu 100 lat istnienia Collegium Marianum dostarczyło diecezji chełmińskiej potrzebne duchowieństwo.

Największą zasługą pelplińskiego gimnazjum było utrzymanie lekcji języka polskiego, zagwarantowanych w statucie szkoły, do końca niewoli pruskiej. Od 1901 r. pelplińskie progimnazjum było na Pomorzu Gdańskim

Najpilniejszą sprawą dla Polaków zamieszkałych w Niemczech stała się walka o prawa szkolne ludności polskiej. Interesów Polaków w sprawach rozwoju szkolnictwa polskiego miał pilnować Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Na odbytym w 1923 r. zjeździe Związku Polskich Towarzystw Szkolnych założono, że w każdej rejencji zamieszkałej przez Polaków powstanie Towarzystwo Szkolne zależne od Berlina. W wyniku jego działalności doszło do utworzenia w 1929 r. na Warmii i Powiślu polskich szkół.

Na Warmii, Mazurach i Powiślu, zdawano sobie sprawę ze znaczenia szkolnictwa polskiego w walce z germanizacją. Całokształtem działalności polskiej na tym kierunku miał kierować Patronat do Spraw Szkolnych. W celu stworzenia polskiego szkolnictwa na Warmii w listopadzie 1921 r. powołano w Olsztynie Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię, a w grudniu 1922 r. utworzono Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Powiśle.

Podobnie jak w Prusach Wschodnich, czy wśród Polonii zamieszkałej w Niemczech, także i w Wolnym Mieście Gdańsku najważniejszą stała się walka o polskie szkolnictwo. Staraniem Komisji Szkolnej Naczelnej Rady Ludowej w listopadzie 1921 r. ukonstytuował się zarząd Macierzy Szkolnej, której zadaniem było przestrzeganie zawartych umów i porozumień dotyczących uprawnień ludności pochodzenia polskiego. Ponadto ślubowano: „Bronić będziemy na każdym kroku duszy dziecka polskiego przed germanizowaniem i szerzyć wśród ludności polskiej w Gdańsku znajomość języka i kultury polskiej; rozniecać będziemy w sercach jej miłość do Ojczyzny i budzić stale i systematycznie poczucie godności narodowej oraz ścisłej łączności z wielkim naszym Narodem. Tak nam dopomóż Bóg.

Z pracownikami polskich instytucji i działaczami organizacji polonijnych



Antoni Lenzion – polski poseł do Volkstagu w Wolnym Mieście Gdańsku



inteligencji w obozie Stutthof w marcu 1940 r.

w Wolnym Mieście Gdańsku – księżmi, nauczycielami, lekarzami itd., ściśle współpracowali polscy kolejarze. Od 1933 r., po przeniesieniu do Polski Dyrekcji Pomorskiej PKP, do gmachu dawnej DOKP sprowadziły się pozostałe polskie instytucje funkcjonujące w Wolnym Mieście Gdańsku, jak Polski Inspektorat i Ekspozytura Cel w Gdańsku, Zarząd Główny Gminy Polskie – Związku Polaków w Gdańsku, Inspektorat Macierzy Szkolnej w Gdańsku, Konserwatorium Macierzy Szkolnej, Szkoła Średnia Macierzy Szkolnej, Chorągiew Harcerstwa Polskiego w Gdańsku. Budynek DOKP stał się odtąd kuźnią polskości Wolnego Miasta Gdańska. Tutaj odbywały się ćwiczenia Polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej, tu odbywały się próby polskiej orkiestry kolejowej, próby teatralne Towarzystwa Miłośników Sceny Gdańsku. Działalność polskich kolejarzy w Gdańsku także nie uszła uwadze Niemców, stąd z chwilą wybuchu II wojny światowej znaleźli się oni w grupie najbardziej poszukiwanych Polaków, aresztowanych już 1 września 1939 r. Podobnie było z polskimi pocztowcami, celnikami i innymi.

Po aresztowaniu i osadzeniu ich początkowo w więzieniu w Viktoria Schule w Gdańsku, w obozach Neufahrwasser (Nowy Port), Stutthof i Grenzdorf (Graniczna Wieś), w styczniu 1940 r. 89 osób skazano na karę śmierci. Pierwsza egzekucja miała miejsce 11 stycznia 1940 r., kiedy to rozstrzelano 22 osoby, w tym błogosławionego ks. Franciszka Rogaczewskiego. Natomiast druga odbyła się w Wielki Piątek 1940 r., kiedy to całą Karną Kompanię, wraz z księżmi, Komorowskim i Góreckim, wyprowadzono z obozu. Jak píše ks. Henryk Malak: „Po południu zabrano wszystkich Żydów z obozu. Lecz Żydzi wrócili pod wieczór. <Składaliśmy ubrania> - szepcze tajemniczo i ze zgrozą w oczach stary Goldman, przyjaciel Zdżicha. <Tak mi się wydaje, panie ksiądz, że to były ubrania tamtych> - wskazał ku pustemu blokowi kompanii karnej. <Między nimi były także ubrania dwu panów księży>”.



Jesień 1939 r. - budowa pierwszych baraków obozu KL Stutthof

Egzekucję tę wspomina również ks. Alfons Muzalewski: „Druga grupa gdańszczan została rozstrzelana w Wielki Piątek 1940 r. M.in. rozstrzelano wtedy księdza Komorowskiego i księdza Góreckiego. Razem grupa liczyła czterdzieści osiem osób. Zginęli wówczas m.in.: Lenzion – poseł, dr Goldman – zbożowiec, Knitter – kolejarz, Łysakowski Konrad, dr Szuca - członek Rady Portu, Wesołowski Augustyn - członek Rady Portu, Block Leon - ojciec – kolejarz, Block Leon – syn, Witkowski Tomasz – kolejarz, Sojecki Konrad – kolejarz, Trzebiatowski Leon – kolejarz, Gregorkiewicz Józef – kolejarz, Jurkiewicz Antoni – kolejarz, Kosznik - urzędnik Rady Portu, Grymsman Zygmunt, Gański, Dichman - inżynier Rady Portu, Nitka, Muzyk Feliks - dyrygent chóru w Gdańsku.

Ta grupa rozstrzelana w Wielki Piątek została odizolowana od reszty więźniów już na kilka dni przed egzekucją. Strasznie ich gnębiono przez te kilka dni: głodzą-no, szykanowano, przeprowadzano z nimi karny



Brama Śmierci w KL Stutthof

„sport”. W czwartek grupa więźniów została wyprowadzona na miejsce egzekucji i wykopała skazańcom mogiły. W piątek rano wyprowadzono ich. Słyszeliśmy strzały. Wyprowadzono ich cichaczem.[...]”.

Niemcy starali się ukryć te wydarzenia. Niewiele się zachowało dokumentów dotyczących rozstrzelanych więźniów. Informacje o przeprowadzonych egzekucjach zatajano także przed rodzinami, wystawiano antydatowane dokumenty zgonów, nie odnotowano, jak w przypadku Antoniego Lenziona, czy ks. Władysława Szymańskiego, w księdze ewidencyjnej ich losów, tak jakby wszelki ślad po nich miał zagać. W przypadku Bogdana Lange, dopiero 23 kwietnia 1942 r. wpisano jego nazwisko do Księgi zmarłych USC z datą zgonu 22 marca 1940 r. W przypadku Konrada Łysakowskiego, w piśmie z 7 grudnia 1943 r. Gestapo Danzig informowało wojskowe władze administracyjne w Kościerzynie (Berent), że został on na podstawie wyroku Standgericht skazany na śmierć, wyrok wykonano 22 marca 1940 r. Zarówno władze obozowe, jak i gestapo czy Niemiecki Czerwony Krzyż udzielały wymijających odpowiedzi na pisma rodzin, które starały się dociec prawdy o losach ich bliskich lub kłamano. Na pismo żony Antoniego Papke, 26 lipca 1940 r. Gestapo Danzig poinformowało ją, że został 22 marca 1940 r. rozstrzelany za nielegalnie posiadaną broń. 15 października 1940 r. Niemiecki Czerwony Krzyż przesłał informację Zbigniewowi Gątkiewiczowi, że Henryka Wiczorkowskiego nie ma już wśród żywych od 22 marca 1940 r., o czym, jak pisano powiadomiono już żonę Wiczorkowskiego. W przypadku Jana Zdeba, dopiero 22 marca 1944 r. w aktach USC w Gdańsku wystawiono dokument zgonu z datą 11 stycznia 1940 r. Żona Witolda Nełkowskiego jesienią 1940 r. poszukiwała męża, jak wynika z zachowanej korespondencji, w innych obozach koncentracyjnych. We wrześniu z KL Sachsenhausen, w Październiku z KL Dachau, a w grudniu 1940 r. z KL Mauthausen otrzymała informacje, że więzień o podanym przez nią numerze obozowym, jaki miał w obozie Stutthof, u nich nie przebywa.

W 1946 r. dokonano ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych 22 marca 1940 r. Ustalonych jest 54 nazwisk na 67 ofiar. Ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych 11 stycznia 1940 r. dokonano w 1979 r. Ustalono 16 nazwisk na 22 rozstrzelanych.

Według ustaleń rodziny w marcowej egzekucji zginął działacz narodowy na Powiślu, Augustyn Czyżewski.

Czyżewski działał w Towarzystwie Czytelni Ludowych, był członkiem Rady Ludowej w 1918 r. i Komisji Plebiscytowej w Kwidzynie oraz jednym z inicjatorów niedoszedłego do skutku powstania ludności polskiej na Powiślu w 1918 r. W maju 1920 r. powołany został do Komisji Kontrolnej w Janowie i to głównie dzięki jego działalności Janowo przypadło Polsce, gdzie później został sołtysem i wójtem. Po plebiscycie został członkiem komisji polsko-niemieckiej wytyczającej granicę na Powiślu. W 1930 r. był członkiem sejmiku powiatowego w Gniewie, członkiem Narodowego Komitetu Wyborczego na województwo pomorskie, aresztowany we wsi Golewo k. Gniewa w listopadzie 1939 r., został rozstrzelany w obozie Stutthof w marcu 1940 r.

Danuta Drywa

(Fragment z nowej publikacji Muzeum Stutthof: „Säuberungsaktion na Pomorzu Gdańskim w świetle dokumentów KL Stutthof (1939-1942), Gdańsk 2014)



Książkę dr Danuty Drywy można nabyć w Muzeum Stutthof



Nieznana historia Romana Bellwona

Zachować się jak trzeba...

To wyrażenie – powszechnie znane od lat w polskim języku, oznaczające godną postawę w sytuacji zagrożenia czy też kuszenia korzyściami, w zamian za wyrzeczenie się własnych przekonań, wiary, ideałów – w ostatnim czasie jest często przypominane w formie cytatu. W sierpniu 1946 roku 17-letnia Danuta Siedzikówna „Inka”, skazana na śmierć przez komunistyczny sąd w Gdańsku, odmawia podpisania prośby do Bieruta o łaskę a w ostatnim grypsie więziennym pisze: Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba...

Widocznie jest jakiś gdański geniusz loci, który sprzyja zachowaniu się jak trzeba. Kilka lat przed „Inką”, w marcu 1940 roku, pewien młody Polak z Gdańska odznaczył się heroizmem nie mniejszym niż ta dzielna dziewczyna. Pora, by był znany mieszkańcom Pomorza i by stał się wzorem godnego zachowania – nawet w warunkach ekstremalnie trudnych.

ROMAN BELLWON

Miał 22 lata i był synem Michała i Balbiny Bellwonów z Wolnego Miasta Gdańska. Michał Bellwon – współorganizator Poczty Polskiej, prezes Towarzystwa Ludowego „Gwiazda”, członek Zarządu Gminy Polskiej Związku Polaków – był dla żyjących w nieustannym zagrożeniu gdańskich Polaków prawdziwym autorytetem. Jego pogrzeb w roku 1948 był ostatnią, wielotysięczną manifestacją tej wymierającej już dziś społeczności. Został pochowany na gdańskim cmentarzu Srebrzysko.

Roman został aresztowany przez Niemców już 1 września. W czasie bandyckich „przesłuchań” w piwnicach Viktoria Schule pokazano mu kałużę krwi i powiedziano, że to krew jego brata Edmunda. Zrobiono mu tą krwią czerwony krzyż na czole... Potem trafił do KL Stutthof. Z jakichś powodów Niemcom zależało na tym, by go złamać. Pewnie chodziło o to, by wiadomość o dobrowolnym przyjęciu opieki niemieckiej przez syna znanego działacza polskiego (ukrywającego się wówczas w okupowanej Warszawie), złamała wahających się i przyspieszyła proces likwidacji społeczności polskiej na terenie Wolnego Miasta (stanowili tam 9% ogółu ludności) i całego okręgu Rzeszy Danzig-Westpreussen. Roman Bellwon dostał kilkudniową przepustkę z KL Stutthof na przemyślenie sprawy. Powiedziano mu wprost, że pozostanie przy opiece polskiej oznacza powrót do obozu.

W czwartek 21 marca 1940 roku Roman Bellwon stanął, wraz ze swą matką, przed niemiecką komisją. Wystarczyło powiedzieć: wir sind Danziger. Nie jesteśmy Polakami, jesteśmy tujejsi... Tylko tyle i byłoby wolni. Nikt by im tego po wojnie nie miał za złe, wszak bronili życia. Jednak oni powiedzieli Niemcom, że są Polakami. Nie chcieli być złym przykładem dla rodaków. Dla Niemców byli skończeni. Roman musiał wrócić do KL Stutthof, a jego matkę Balbinę w kwietniu ponownie aresztowano i osadzono w strasznym KL Ravensbrück, gdzie w nieludzkich warunkach umierały nawet młode, silne kobiety.

BALBINA BELLWON

Miała wielką wolę życia. Kilkakrotnie, dzięki pomocy współwięźniarki pani Boltowej, żony wojewody pomorskiego, cudem uniknęła śmierci. W 1945 roku została uratowana przez hrabiego Bernadotte, który najstarsze więźniarki wywiózł do Szwecji. Wróciła w grudniu 1945 roku do sowietowanego kraju, gdzie w roku 1950 umarła w biedzie.

JESTEM KIM JESTEM...

Jaka była geneza heroicznej postawy przed niemiecką komisją? Kto podejmował decyzję? Matka czy syn? Sprawę wyjaśnia zachowany w rodzinnym archiwum list Romana Bellwona, wysłany do kuzynki w czasie obozowego „urlopu”. Jest to jeden z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających dokumentów, dotyczących pomorskich Polaków czasu ostatniej wojny. Roman Bellwon pisał: Ponieważ jestem, kim jestem, wrócę tam, gdzie byłem... Nic to, nawet jeśli przyjdzie umrzeć. Bo przecież: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu”...

Niesłychane! W takich okolicznościach cytować Ode do młodości Mickiewicza! Jakże on nie chciał wrócić do tego strasznego obozu! A jednak wrócił, by pozostać kim jest, by dać świadectwo, by – mówiąc słowami „Inki” – zachować się jak trzeba. Przeżył obóz!

CUD WIELKANOCNY

Kilka dni obozowego „urlopu” uratowało Romanowi życie. Gdy go nie było, zbrodniarze urządzili tam pamiętny Wielki Piątek 22 marca 1940 roku, nazywany

dziś czasem pomorskim Katyniem. Zabili w pobliskim lesie wyselekcjonowanych 67 Polaków z Wolnego Miasta Gdańska. Wiadomo od więźniów, którzy przeżyli, że Romana Bellwona też wywoływano na tym apelu. Nie uniknąłby śmierci. I zdarzył się cud... Nie wszystko zagrało tym razem w niemieckiej buhalterii.

Jednak rodzina Bellwonów złożyła w tej wojnie krwawą ofiarę za swą wierność Polsce. Ofiarę, której nie wolno nam zapominać.

WIKTOR BELLWON

Był bratem Romana. Poprzez KL Stutthof, został osadzony w KL Mauthausen-Gusen. Jak poświadczili uratowani współwięźniowie, 17 grudnia 1940 roku wracał z kamieniołomów z głazem w rękach, który kazano mu nieść do obozu – w ramach jakiejś nieludzkiej „kary”. Doszedł ostatnim wysiłkiem. Upadł pod barakiem, nie miał już sił, by ponownie stanąć na nogi. Koledzy na placu usłyszeli strzał. Gdy wrócili z apelu, już go nie zastali...

LUCJA BELLWON

- Współpracowniczka Polskiej Agencji Telegraficznej i wspaniała instruktorka harcerska, została zawieziona do Viktoria Schule, gdzie przechodziła przez bandycki, niemiecki korytarz. Koledzy doradzili jej, by szła początkowo wolno, aby powstała przestrzeń przed poprzedzającymi ją bitymi rodakami, a potem szybko, chroniąc głowę rękami...

Została po kilku dniach zwolnienia, jednak potem wywieziona ją wraz z synem Zbigniewem do obozu w Toruniu. Gdy w obozie wybuchła epidemia tyfusu, zgłosiła się na opiekunkę dzieci polskich, które umierały w baraku zakaźnym osamotnione, bez matczynej opieki. Zaraziła się i umarła na tyfus 22 kwietnia 1942 roku. Trzy lata później, w takich samych okolicznościach, umrze w KL Dachau bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski, patron harcerstwa polskiego. Nasza Łucja była instruktorką harcerską i wychowawczynią młodzieży polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Dwoje wybitnych instruktorów harcerskich, nie wiedzących nic o sobie wzajemnie, oddalonych od siebie o kilkaset kilometrów, podejmuje taką samą decyzję w takim samym miejscu... Jak tu nie wierzyć druhowi Wickowi, gdy pisze w swoim przedwojennym pamiętniku, że społeczeństwa, które składałyby się z harcerzy, byłyby najszczęśliwsze... A może sprawa jest prostsza? Może po prostu chodzi o to, że są ludzie, którzy nawet w najpodlejszych warunkach potrafią zachować się jak trzeba...

ZAWSZE WIERNI

Michał Bellwon przeżył Powstanie Warszawskie w domu przy ulicy Pięknej i obóz w Pruszkowie. Po wojnie wrócił do Gdańska. Nestor Polonii gdańskiej, otoczony był przez Polaków szczególnym szacunkiem. Niezapomniany był pogrzeb Michała Bellwona i tłumy, które odprowadzały go na cmentarz. To był ostatni akt historii Polaków z Wolnego Miasta Gdańska – udręczonych, straszliwie okaleczonych za wierność Polsce, rozczarowanych rzeczywistością powojennej, skomunizowanej Polski.

Dziś twarzą przedwojennego Gdańska, w polityce polskich władz miasta, jest niemiecki pisarz, w młodości esesman Günter Grass. Ostatni już przedstawiciele Polonii gdańskiej odchodzą na zawsze. Jeśli zapomnimy o nich, przestaniemy być sobą i nigdy nie będziemy mogli powiedzieć, że zachowaliśmy się jak trzeba. Rozumiał to dobrze Roman Bellwon.

Piotr Szubarczyk
IPN Gdańsk



Pomorska Golgota. Jedna z pierwszych Mszy św. dziękczynnych po wojnie, na terenie byłego KL Stutthof. Rok 1945. Zdjęcie ze zbiorów Haliny Pillar, której ojciec, Jan Pillar – przed wojną radny miasta Starogardu – został powieszony na obozowej szubienicy w grudniu 1944 r.



Ludobójstwo!

Zamordowani, bo byli Polakami



Ekshumacja grobu ofiar egzekucji z 22 marca 1940 r.

W 1947 r. i w 1979 r. odnaleziono w lesie w odległości 2,5 km od obozu Stutthof groby zamordowanych działaczy Polonii Gdańskiej i działaczy Plebiscytu na Powiślu, Warmii i Mazurach.



Ekshumacja grobu ofiar z 22 marca 1940 r.

Uroczystości pogrzebowe i nabożeństwo żałobne za dusze bohaterów odbyły się w Gdańsku w dniach 14 i 15 grudnia 1947 r., gdzie ciała ekshumowanych ofiar niemieckiego mordu zostały uroczystie przewiezione i spoczęły na cmentarzu w Gdańsku Zaspie.

Zasłużonych dla Pomorza Polaków, Niemcy mordowali pojedynczymi strzałami w tył głowy. Powojenna prasa wybrzeżowa po odkryciu grobów pisała: Jeszcze w czasie okupacji ogólnie było wiadomo, że działacze gdańscy zginęli w Wielki Piątek 1940 r. w Stutthofie. Wskazywały na to wszystkie dane i wiadomości legalnie i nielegalnie wydobywane od Niemców, przemycane z obozu, jak też późniejsze zeznania uratowanych od śmierci więźniów. Miejsce kaźni jednakże było trudno określić. Dopiero konfrontacja wiadomości posiadanych w tej sprawie przez jednego z byłych więźniów Stutthofu, inż. Lewandowskiego ze wskazówkami Niemki Marii Brand, doprowadziła do dokładnego ustalenia miejsca położenia grobów. Inż.



Szczególnym prześladowcą księży katolickich uwięzionych w KL Stutthof był SS-man Untersturmführer Otto Neubauer



Błogosławieni



Skromny kamień upamiętnia miejsce w lesie, gdzie odbyły się egzekucje 11 stycznia i 22 marca 1940 r.



Przestrzelona z tyłu czaszka i ziemia z miejsca egzekucji

Lewandowski był w Stutthofie od pierwszego dnia wojny do 1945 r., znał osobiście pomordowanych gdańszczyzan i w przeddzień egzekucji rozmawiał z nimi, ustalając szereg nazwisk. Jako zatrudniony w biurze technicznym obozu, miał dostęp do planów i map, przy pomocy których, w wyniku otrzymanych informacji od innych więźniów obozu, ustalił i utwierdził się w przekonaniu, że doły, które były wykopywane w Wielki Czwartek 1940 r. w lesie 2,5 km od obozu Stutthof kryją pomordowanych gdańszczyzan.

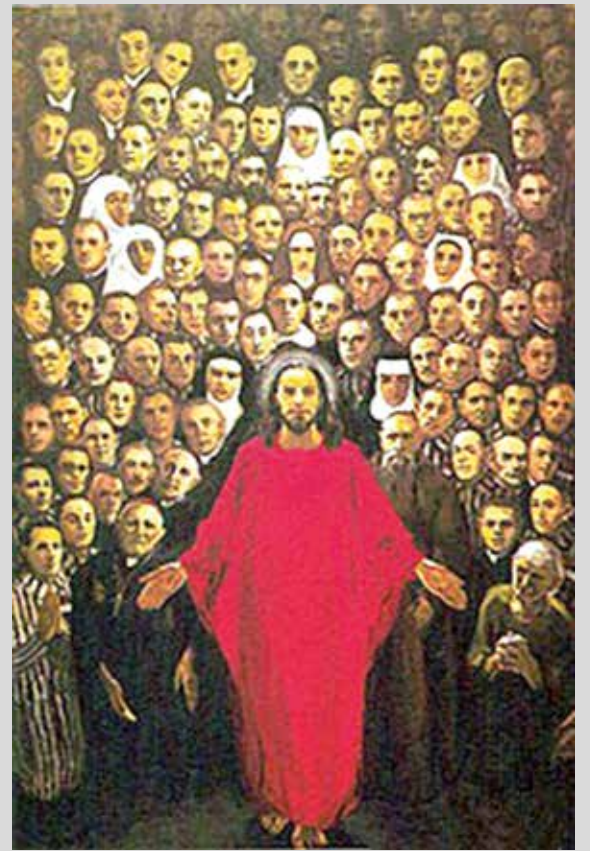
Zmiany terenowe powstałe wskutek działań wojennych i zalesienia sprawiły, że obecnie poszukiwanie grobów było prawie beznadziejne. Jednakże niespodziewanie przyszło wyjaśnienie. Do komisji prowadzącej badania zgłosiła się mieszkanka Stutthofu, Niemka polskiego pochodzenia, Maria Brand, która w roku 1940 była zatrudniona przy sadzeniu lasu na grobach pomordowanych ofiar i dokładnie zapamiętała miejsce.

Koło Stutthofu odkryto dwa groby. Jeden z nich, długości 25 m, szer. 2,5 m, krył w sobie 67 zamordowanych gdańszczyzan. Położenie odkopanych zwłok wskazuje, że Niemcy mordując Polaków nie trudzili się nawet ich ułożeniem. Ciała zabijanych wpadały do dołu i natychmiast były zasypywane. Zachodzi przypuszczenie, że niejedna ofiara została zasypana żywcem. Po 7 latach (1947 r.) zwłoki uległy całkowitemu rozkładowi. Przybyła na miejsce z ramienia PCK komisja rzeczoznawców w osobach dr Gordziałkowski i dr Chrzanowski stwierdziła, że stan zwłok prawie zupełnie uniemożliwia rozpoznanie. Jedyne kształty kości i uzębienia mogą służyć w pewnym stopniu jako wskazówki do identyfikacji." Drugi grób odkopano dopiero w 1979 r.



Ziemia z miejsca egzekucji Bł. Księża Mariana Góreckiego, Bronisława Komorowskiego, Franciszka Góreckiego oraz ziemia i prochy ze stosu całopalnego gdzie spalono ciało Błogosławionej S. Julii Stanisławy Rodzińskiej

13 czerwca 1999 r. Papież Polak Jan Paweł II wyniósł na ołtarze świętych Kościoła Katolickiego 108 Polaków - Męczenników, a wśród nich 3 zamordowanych w lesie koło obozu KL Stutthof naszych księży z Gdańska: Błogosławionego Ks. Bronisława Komorowskiego, Błogosławionego Ks. Mariana Góreckiego, Błogosławionego Ks. Franciszka Rogaczewskiego.



Na Cmentarzu Pomniku Bohaterów „Zaspa” w Gdańsku, w jednym miejscu w pobliżu siebie, znajdują się groby trzech Błogosławionych. To wyjątkowe i święte miejsce na mapie Kościoła Katolickiego. Z zalem trzeba przyznać, że wierni rzadko odwiedzają groby Bł. Mariana Góreckiego, Bł. Bronisława Komorowskiego i Bł. Franciszka Rogaczewskiego, aby przez wstawiennictwo Świętych wyprasać u Boga w modlitwach potrzebne łaski.



Grób Błogosławionego Bronisława Komorowskiego - Rektora Kościoła



Grób Błogosławionego Mariana Góreckiego - Rektora Kościoła



Grób Błogosławionego Franciszka Rogaczewskiego - Rektora Kościoła



Męczennicy

Błogosławiony Ks. Bronisław Komorowski Kapłan i męczennik - zamordowany w Wielki Piątek 22 marca 1940 roku



DZIECIŃSTWO I OKRES SEMINARYJNY

Błogosławiony Bronisław Komorowski urodził się 25 maja 1889 roku w Barłoźnie, byłym powiecie starogardzkim Zaboru Pruskiego w średniozamożnej polsko – pomorskiej rodzinie chłopskiej. Został ochrzczony w kościele św. Marcina w Barłoźnie 27 maja 1889 roku.

Jego rodzice, Jan i Katarzyna z domu Geńczów, starannie, w duchu religijnym wychowywali swoje dzieci. /./Z licznego rodzeństwa Błogosławionego, dwie jego siostry wstąpiły do Zgromadzenia Św. Karola Boromeusza. Ks. Komorowski ukończył szkołę podstawową w rodzinnej miejscowości. Następnie uczęszczał do Collegium Marianum w Pelplinie, w którym przygotowywał się do egzaminu dojrzałości. Maturę z dobrymi wynikami zdał w Chełmnie 11 lutego 1910 roku. Tego samego roku starał się o przyjęcie do Seminarium Duchownego w Pelplinie, pomimo utrudnień ze strony jego ojczyma, Fankidejskiego, drugiego męża matki, wdowy po Janie Komorowskim. Po złożeniu odpowiednich dokumentów i zaświadczeń, został włączony na pierwszy rok studiów teologicznych w Pelplinie. /./ W ciągu czterech lat przeszedł ks. Bronisław całą formację seminaryjną. Zaliczył wymagane przedmioty lingwistyczne i teologiczne. Przed przyjęciem subdiakonatu podpisał przysięgę antymodernistyczną. Wraz z przyjęciem tych niższych święceń został zobowiązany do odmawiania Liturgii godzin. Uwieńczeniem pelplińskich studiów były święcenia kapłańskie, które otrzymał 29 marca 1914 roku w Pelplinie, z rąk ówczesnego bpa ordynariusza Augustyna Rosentretera. Mszę św. prymicyjną odprawił w Barłoźnie 30 marca tegoż roku.

WIKARIAT W ŁĘGOWIE I W GDAŃSKU

Wkrótce po święceniach ksiądz Bronisław rozpoczął posługiwanie kapłańskie i duszpasterskie w parafii Łęgowe koło Pruszcza Gdańskiego. U boku miejscowego proboszcza wypełniał funkcję wikariusza.

Po okresie jednego roku został przeniesiony na wikariat w Gdańsku. Przy kościele św. Mikołaja wykonywał czynności kapłańskie w latach 1915 – 1924. /./ Ponadto, od czasu wprowadzenia 1919 roku przez Kurię praktyki głoszenia kazań w języku polskim na Mszach św. niedzielnych z udziałem Polonii, został zobowiązany do ich wygłaszania.

Pomimo tego, że zachowało się niewiele informacji na temat pracy ks. Komorowskiego w parafii św. Mikołaja, jej wyobrażenie przybliżają opinie: proboszcza tejże parafii, ks. Maćkowskiego z 1 lipca 1920 roku oraz dziekana, ks. Zawackiego z 2 lipca 1920 roku. Obaj kapłani na pierwszym miejscu podkreślali: uczciwość ks. Bronisława i jego pilność w duszpasterstwie. Ks. Maćkowski zaznaczył, że ks. Komorowski był nadzwyczajny przy wykonywaniu czynności kapłańskich w wielkim mieście. Napisał, że ks. Komorowski w sposób sumienny obsługiwał wiernych, jako dziekan, miał powody do zadowolenia z pracy ks. Bronisława. Ponadto, oświadczył że, podczas swej sześciolatej służby w dekanacie, prowadził przykładowe życie.

Pomimo nowej sytuacji politycznej w Gdańsku po pierwszej wojnie światowej możliwości i warunki duszpasterstwa wśród Polonii nie polepszyły się, a nawet pogorszyły. Nie mogło być inaczej, ponieważ o wpływy w nowo powstałym WMG starały się Polska i Niemcy. Działania germanizacyjne objęły nawet teren Kościoła. Były czymś więcej niż walką polityczną, właściwie walką z religią i Bogiem. /./ Życie mniejszości polskiej w WMG z powodu niemieckiego nacjonalizmu stawało się coraz

trudniejsze. Podstawowe prawa człowieka i sprawiedliwości były naruszane. Wraz z rodakami, wikariusz św. Mikołaja, ks. Komorowski, zdecydowanie, występował w ich obronie. Nie mógł być bierny i obojętny wobec wysiłków Polonii. Związał się m.in. Na długie lata z Gminą Polską, gdyż ta organizacja zabiegała również o życie religijne Polaków. /./

BUDOWA KOŚCIOŁÓW W WOLNYM MIEŚCIE GDAŃSKU

Polacy, stanowiąc 1/3 ogółu katolików w WMG, nie tylko nie posiadali własnego kościoła, ale byli poddawani germanizacyjnym wpływom Kościoła niemieckiego (...) aby temu zaradzić działacze polonijni, z ks. Komorowskim na czele, zawiązali w 1923 roku, z inicjatywy Komisarza Generalnego RP [Rządu Polskiego] Towarzystwo Budowy Kościołów Polskich w Gdańsku. Powołanie do życia TBKPwG było przełomowym momentem w pracy i trosce duszpasterskiej o prześladowaną Polonię. Tej nowej organizacji przewodniczył wikariusz parafii św. Mikołaja, ks. Komorowski, odgrywający coraz większą rolę wśród Rodaków. Jego postawa modlitwy i mądrości duszpasterskiej zjednywały mu uznanie. Wyróżniał się zaangażowaniem, niezłomną służbą. Rozumiał słuszne pretensje polskiej mniejszości katolickiej. Komisarz Generalny wyszedł naprzeciw staraniom tego Towarzystwa. Przeznaczył na potrzeby katolickiej ludności polskiej dawną pruską ujeżdżalnię koni we Wrzeszczu. Po rozmowach władz polskich z biskupem gdańskim, jego Ekscelencja zamianował ks. Komorowskiego rektorem placówki we Wrzeszczu przy ul. Heersanger (...) [dzisiejsza Aleja Legionów] w celu przeprowadzenia adaptacji wspomnianej ujeżdżalni na budynek sakralny.

Pomimo nowych obowiązków, ks. Bronisław został zobowiązany do dalszego wspomagania parafii św. Mikołaja i jednocześnie do pracy przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego we Wrzeszczu.

Błogosławiony Bronisław okazał się niezastąpionym koordynatorem wysiłku, chętnie podjętego przez ówczesną Polonię, przy budowie pruskiego budynku na kościół. Starał się głównie o zdobycie funduszy na ten cel. Był wspomagany przez różne grupy Polaków: inżynierów, robotników, kobiety oraz młodzież. Poprzez jego przykład pracy wzrastało zaangażowanie przy Budowie Domu Bożego. Oto najważniejsze etapy prowadzonej adaptacji: otwarcie w 1924 roku kaplicy, zamienionej później na zakrystię; poświęcenie w 1925 kościoła; w 1928 ukończono budowę wieży kościelnej itd. Konsekracji dokonano w 1934 roku bp E. O'Rourke. Wyposażanie świątyni trwało aż do pamiętnego września 1939 roku. Ks. Komorowski, gdy to było już możliwe, wprowadził stały porządek nabożeństw przy kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika (taki tytuł patrona nadano nowemu kościołowi) /./

Zaistniały wówczas lepsze warunki dla opieki duchowej nad polskimi katolikami. Aktywny udział Polonii przy powstawaniu placówki rektorskiej we Wrzeszczu został przez ks. Bronisława w porę wykorzystany. Z inicjatywy ks. Komorowskiego, w krótkim czasie, powstało szereg organizacji religijnych i religijno – narodowych. Podczas spotkań tych organizacji nie mogło zabraknąć modlitwy i śpiewu religijnego. Działał przy kościele św. Stanisława chór parafialny – prowadzony przez prof. Tylewskiego. Organizowano stałe pielgrzymki do Gdań-

ska św. Wojciecha, Swarzewa a nawet do Częstochowy i Wilna.

W funkcjonowaniu i zarządzaniu kościołem rektorskim wspomagał służbę Bożego założony przez niego Zarząd Kościelny. /./

PRACA DUSZPASTERSKA

Błogosławiony zabiegał o jak największy kontakt z katolikami polskimi. Poświęcał wiele czasu dzieciom, młodzieży, harcerzom, studentom. Cieszył się darem wychowywania ludzi młodych. /./ Błogosławiony Bronisław zwracał uwagę na ogromną rolę rodziców w wychowaniu religijnym i patriotycznym młodych. Pod opieką ks. rektora pozostawała będąca w pobliżu kościoła ochronka Macierzy Szkolnej.

Całe dzieło i służba polonijnego duszpasterza ukazują nam człowieka słowa i czynu. Oto fragment artykułu M. Koprowskiej: „budową kierował pełniąc jednocześnie funkcje duszpasterskie wobec niemal całej Polonii gdańskiej, ks. Bronisław Komorowski. Dwoił się i troił, będąc rzeczywistym, a nie tylko formalnym opiekunem wielu towarzystw, uczestnicząc w pracach Gminy Polskiej, Związku Polaków, Macierzy Szkolnej. Wygłaszał patriotyczne kazania, jednocząc w swoim kościele nie zawsze zgodną Polonię”. Warto również przywołać wypowiedź pani Wandy Makurath: „pomagał każdemu, kto był w potrzebie. A przychodzili do niego Polacy w różnych praktycznych sprawach. Ks. Bronisław mógł wiele pomóc, ponieważ był związany z władzami polskimi Wolnego Miasta. Umiał pocieszyć ludzi”.

Przed wszystkim wykonywał czynności kapłańskie. Wypełniał funkcję szafarza sakramentów świętych. Udzielał chrztu św., przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii św., a młodzież do bierzmowania, asystował przy sakramencie małżeństwa, spowiadał. Zaskugą ks. Komorowskiego był liczny udział Polonii gdańskiej na Mszach św. podczas dni świątecznych i rocznicowych. Poprzez posługę swojego kapłana modlili się Polacy w intencjach Ojczyzny oraz jej przywódców. Liturgia i śpiewy w kościele św. Stanisława wytwarzały podniosły nastrój. Zachwycało zgromadzonych dostojne i pobożne przewodniczenie modlitwom przez ks. rektora. Dbałość o liturgię ks. Komorowskiego, o poszanowanie rzeczy świętych i dla samego Domu Bożego ukazuje wspomnienie pana A. Szulista, byłego ministranta kościoła rektorskiego: „jednego razu przyszli do kościoła esesmani na ślub swojego kolegi. Nie zdjęli czapek. Dlatego ks. Komorowski nie wychodził do ołtarza i przeze mnie ich upomniał. Czekał tak długo z rozpoczęciem ceremonii, dopóki Niemcy nie zdjęli czapek”.

Przez całe swoje życie pozostawał kapłanem według Serca Jezusowego. Był wspaniałym pasterzem Ludu Bożego.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Obowiązki ks. Bronisława, jego pochylanie się nad człowiekiem nie zamykały się jedynie do funkcji rektora kościoła św. Stanisława. Ks. Komorowski utrzymywał wszechstronne stosunki z Polonią gdańską. Obecność kapłana w życiu społecznym nie przeszkadzała Polakom. Ona była okazją do uczenia się chrześcijańskich postawy i służby oraz modlitwy. Mianowano go w 1925 roku delega-



tem i patronem nowo powołanej Ligi katolickiej, zabiegającej głównie o sprawiedliwe traktowanie polskiej ludności katolickiej, tj. na również z niemieckimi katolikami. W latach 1933-1934 był, jako jedyny Polak na 54 członków, radnym miejskim Gdańska, jak też kandydatem na posła do Sejmu Gdańskiego. Udzielał się w pracach organizacji polonijnych. Niezwykle skutecznie działał na rzecz zjednoczenia ruchu polskiego w Wolnym Mieście, zaistniałego w 1937 roku. Ks. Komorowski został członkiem Zarządu Głównego połączonych wówczas ugrupowań gdańskich, Gminy Polskiej – Związku Polaków. Był kuratorem najstarszej organizacji Towarzystwa Ludowego „Jedność”. Przyczynił się także do założenia, z okazji setnej rocznicy powstania Collegium Marianum w Pelplinie, Zrzeszenia byłych Wychowanków tegoż gimnazjum.

Aktywny udział Błogosławionego Bronisława w całym życiu Polonii, jak też innych kapłanów polskich, kształtował jej wysoki poziom świadomości religijnej i obowiązków moralnych.

HISTORIA PARAFII PERSONALNYCH I OSTATNIE LATA PRZED WOJNĄ

Duszpasterstwo wśród Polonii, ze względu na funkcjonujące dwa kościoły rektorskie, było stosunkowo niezależne, jednocześnie niewystarczające. Nadal katolicy polscy często korzystający z własnych świątyń należeli do rodzinnych parafii. Parafie niemieckie były niestety terenem akcji germanizacyjnych. Sytuacja WMG w pełni uzasadniała podjęcie starań o erygowanie polskich parafii personalnych. W 1935 roku po raz pierwszy zwrócono się w tej sprawie do papieża. Pozytywne przyjęcie Ojca św. skłoniło do przesłania do Rzymu odpowiedniej prośby, z memoriałem zawierającym podpisy polskich kapłanów z diecezji gdańskiej. W efekcie tych działań ks. bp O'Rourke w czerwcu 1937 roku otrzymał pismo Piusa XI zezwalające na erekcję czterech polskich parafii personalnych. Przychylny Polakom ordynariusz gdański w krótkim czasie wprowadził w życie postanowienia Stolicy Apostolskiej. Wydane dekrety erekcyjne, ustanawiające tymczasem dwie parafie personalne przy kościołach: św. Stanisława Biskupa we Wrzeszczu oraz Chrystusa Króla w Gdańsku, obowiązywały zaledwie od 7 do 10 października 1937 roku, jak też, wystawione równocześnie nominacje proboszczowskie dla ks. B. Komorowskiego i dla ks. F. Rogaczewskiego. Żywo komentowała te wydarzenia w Wolnym Mieście polska prasa krajowa, której fragmenty cytują w swej pracy A. Jarmakowski i A. Rybicki: „Niemcy w Gdańsku ujawnili swe prawdziwe oblicze. Wystarczyło erygowanie dwóch polskich parafii przynależnych się licznej ludności polskiej Gdańska, aby rozniecić wielką wrzawę. Wiemy o co chodzi. O udowodnienie światu, że Gdańsk jest niemiecki. Jałowe to wysiłki oraz: „widać, że z tą niemieckością Gdańska jest dość krucho, jeśli dwóch

proboszczów polskich może spolonizować Gdańsk mimo wielowiekowej pracy germanizacyjnej na tym terenie”. Pod naciskiem czynników politycznych niewygodny władzom bp O'Rourke musiał opuścić diecezję gdańską osiem miesięcy później, w czerwcu 1938.

Mimo, że erygowanie polskich parafii zostało zawieszono, przy kościele św. Stanisława, wokół wielkiej osobowości ks. Komorowskiego nadal koncentrowało się życie religijne Polonii. W uznaniu dla pracy swego duszpasterza, Zarząd Kościelny kościoła św. Stanisława w 1937 roku przesłał do Kurii Biskupiej pismo z prośbą o nadanie godności prałata ks. Komorowskiemu. Życzenie polskich katolików nie spełniło się. Jednakże 25-lecie kapłaństwa ks. Komorowskiego było okazją otwartego wyrażenia swych uczuć dla jubilat. Krótko przedstawia tę uroczystość jubileuszową ks. A. Baciński: „manifestacyjną wprost uroczystość zorganizowano w niedzielę 2 kwietnia 1939 roku. Wziął w niej udział Komisarz generalny RP minister Chodacki (...) Ks. inf. Maćkowski jako reprezentant ks. bpa Spletta, posłowie polscy do Senatu, przedstawiciele licznych organizacji polskich w WMG oraz ogromne rzesze Polaków. Pierwsza część uroczystości odbyła się w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, a po niej nastąpiła w sali Bratniej Pomocy, w pobliżu kościoła uroczysta akademicka, na której przemawiali liczni przedstawiciele Polonii gdańskiej. W mowach tych przebiegała nuta wielkiego uznania, przywiązania i wdzięczności za tak owocną pracę dla Kościoła i Ojczyzny”.

Kolejnym miłym przeżyciem ks. rektora były jego 50 urodziny – 18 maja tego samego roku. Niestety ks. Komorowski nie dożył swoich następnych urodzin.

Druga połowa lat trzydziestych stawała się coraz trudniejsza dla całej Polonii, której los w sposób szczególny dzielił Błogosławiony Bronisław. Szykanowano i atakowano Polaków. W tych momentach ks. Komorowski potrafił pocieszyć i dodać otuchy. Naziści również jemu nie szczędzili uprzykrzeń. Zdarzało się, że wygrażano mu pod oknami plebanii i obrzucano kamieniami kościół. Przed przewidywanym wybuchem wojny, nawet na dzień przed jej rozpoczęciem, doradzano ks. Komorowskiemu, aby wyjechał z Gdańska. Błogosławiony Bronisław pragnął być, jak dobry pasterz, do końca ze swoimi owieczkami.

MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ BŁOGOSŁAWIONEGO

Trudności, cierpienia towarzyszą każdemu życiu ludzkiemu. Jednakże w przypadku ks. Komorowskiego zasługuje na uwagę zachowywana przez niego postawa wobec losowych doświadczeń. Błogosławiony nie tracił nadziei, pomimo niesprzyjających okoliczności, w których przyszło mu wypełniać Ewangelię i ją przeprowadzać. Swoją wiarą w dobroć Bożą i opatrność zarażał innych. Zaufanie względem Boga popychało ks. Komorowskiego do działania, do służby. Z ambony kościoła św. Stanisława padły słowa zachęty do „jak największych czynów” na rzecz wiary katolickiej i dobra Ojczyzny. Ks. Komorowski nie ustępował, nie uciekał przed niebezpieczeństwami i obowiązkami. Nawoływał do aktywności i sam czynami oraz postawą wypiełniał to, co głosił.

W WMG przewidywano wybuch wojny między Niemcami, a Polską. Pomimo tego, ks. rektor nie wyjechał z Gdańska, chcąc wytrwać do samego końca. Ks. Komorowski pozostał przy polonijnym kościele i przy swoich owieczkach, bo: „dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porwa i rozprasza”.

Przed wybuchem wojny ks. Bronisław mógł spodziewać się zamachu na swoje życie przez wrogich mu nacjonalistów niemieckich. Ale nie od razu pozbawiono życia polskiego kapłana. Zaplanowano dla niego pełny barbarzyństwa szlak męczeński, trwający prawie siedem miesięcy (1 września 1939 – 22 marca 1940). Nie sposób wymienić wszystkich cierpień, szykan, tortur i upokorzeń, jakim został poddany ks. Komorowski przy samym aresztowaniu, a potem w obozie koncentracyjnym. Konieczne należy się przyjrzeć Wielkiemu Tygodniowi 1940 roku w Stutthofie, ostatnim dniom życia męznego Kapłana. Dla ks. Komorowskiego był to „tydzień”, poprzez który Jezus Chrystus wyróżnił go i związał ze swoim Wielkim Tygodniem.

ARESZTOWANIE

1 września 1939 roku stanowiąc kres działalności dla niemal wszystkich polskich kapłanów, pracujących na terenie WMG oraz dla znacznie większych przedstawicieli Polonii tegoż miasta. Aresztowano około 1500 osób. Jako jeden z pierwszych, został pojmany ks. rektor św. Stanisława.



Bojówki wtargnęły na plebanie we Wrzeszczu wczesnym rankiem. Obeszły się brutalnie z jej mieszkańcem. Zabrano ks. Komorowskiego natychmiast, nie pozwolono mu się przebrać i w nocnej koszuli przewieziono go do Victoria Schule przy Holzgasse (obecnie ulica Kładki) – punktu koncentracyjnego dla aresztowanych cywilów.

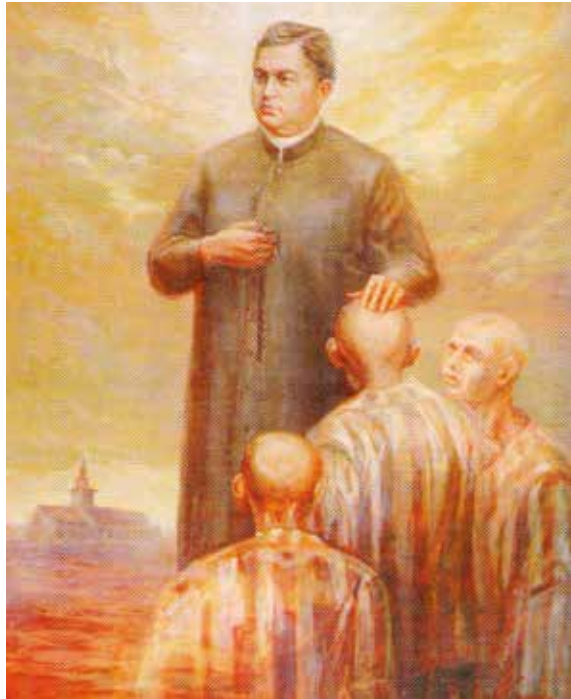
W ferworze nienawiści Niemcy splądrowali jeszcze świątynię i jej liturgiczne wyposażenie. Następnie opieczętowano opustoszały kościół i plebanie, a nieco później, przemieniono budynek sakralny w halę napraw samochodów.

Przed budynkiem Victoria Schule oczekiwali na „polskich bandytów” licznie zgromadzeni faszysty. Ustawieni szpalerem w bramie, szturmowcy, dla uciechy widzów, układali pałkami wchodzących na dziedziniec więźniów. Ks. Komorowski przeszedł przez bramę wyprostowany, nie uchylał się przed uderzeniami. Po rutynowej rejestracji przed budynkiem szkoły, umieszczono go w piwnicy, niezwykle zatłoczonej. Był okrutnie pobity. Dopiero wieczorem przemieszczono zaaresztowanych do małej sali gimnastycznej. Oto relacja J. Dunsta: „zastałem tam płaczące dzieci, zatroskane kobiety oraz mężczyzn przeważnie pokaleczonych (...) Na barłogu leżał ks. Komorowski półprzytomny, z opuchniętą twarzą, w koszuli nocnej i spodniach. Obok niego znajdował się, tak samo ubrany ks. Górecki i dwie opiekujące się ks. Komorowskim niewiasty”. Pierwszego dnia uwięzieni nie otrzymali w ogóle pożywienia. Drugiego dnia, rankiem 2 września, Niemcy wyznaczyli polskich księży, m.in.: ks. B. Komorowskiego i ks. Rogaczewskiego, do uprzątnięcia szkolnego dziedzińca.

Tego samego dnia spośród uwięzionych w Victoria Schule wyselekcjonowano 135-osobową grupę w celu przewiezienia do budowy powstającego obozu koncentracyjnego Stutthof, w tym także ks. Komorowskiego.

PIEKŁO OBOZU KONCENTRACYJNEGO STUTTHOF

Prace nad przygotowaniem lagru śmierci podjęto w sierpniu 1939 roku; wykarczowano ok. 1 ha lasu i ogrodzono. Stopniowo, kosztem aresztowanych Polaków,



Obraz Bł. Ks. Bronisława Komorowskiego - autor Anna Kolańska



obszar obozu powiększono i rozbudowywano. W dramatyczny sposób opisał te wydarzenia W. Gajdus. Czytamy w jego książce: „tu spędzono od dnia 1 września 1939 roku wszystkich Polaków z obszaru Wolnego Miasta (...) Ręce więźniów wykarczowały kilkunastohektarowy bór w kształcie prostokąta. Ręce ich budowały baraki i obficie częstowane pałką gumową (...) stawiały wysoki dwumetrowy płot, gęsto przeplatany drutem kolczastym. Jak wszędzie w chwili krzyżackiego najścia, szczególnie rzucono się w pierwszym impencie na kler, zniechęcony dla swego patriotyzmu. Tak więc i pod kamień węgielny obozu w Stutthofie obficie krople potu, zmieszane z krwią, wylali zacni duszpasterze Gdańska śp. ks. proboszcz Bronisław Komorowski z Wrzeszcza, śp. ks. proboszcz Marian Górecki z Nowego Portu (...)”

Więźniowie wracali po długich godzinach harówki do baraków, nie nadających się na noclegi – „mizerne baraki budowane z cienkich desek, przez które dziurami przenikał mróz, były wyjątkowo przeładowane ludźmi. Leżeli oni na gołej słomie (...) ci, którzy nie pomieścili się na słomie siedzieli do połowy nocy na zsuniętych do środka deskach (...) a potem kładli się na słomie na miejsce tych, którzy ich według ustalonej kolejności zmieniali”.

Otrzymywali słabe racje żywnościowe, często szkodliwe dla zdrowia. Dlatego też w obozie Stutthofie nie zburzyły ducha modlitwy, starszego już wtedy, kapłana. W obozie stutthofskim bowiem, księża zostali usytuowani w jednym baraku. Dzięki temu mogli wspólnie odprawiać różaniec, litanie czy rozmyślenia kapłańskie. Dowiadujemy się też, że „zbiorowe życie religijne rozwijało się w różnych fazach funkcjonowania obozu. Zaczęło się od wspólnych modlitw ukradkiem powtarzanych w pamięci w czasie apeli i wieczorami w barakach. Towarzyszyły im akty strzeliste, rozmowy o celowości i sensie cierpienia, o życiu wiecznym i świętych obcowaniu (...) największym pragnieniem księży była eucharystia”. Ks. Komorowski dzielił trudy życia obozowego na równi z innymi. Następująco zapamiętał postawę tego kapłana, współwięźnia Roman Bellwon: „starano się zrobić z niego obozowe posmiewisko przez mianowanie go kapem kolumny roboczej, czyszczącej kloaki obozowe. Chciano go przy tym zmusić,

aby znęcał się nad współwięźniami. Lecz on okazał Chrystusowa miłość wobec nich, pomagając najbardziej wycieńczonym, dzieląc się z nimi każdą strawą. Sam maltretowany i okrutnie dręczony, do końca zachował dla wszystkich otwarte serce i uśmiechniętą twarz. Stale podtrzymywał nas na duchu, zachowując postawę prawdy polską i kapłańską”.

Ks. Komorowski zajmował się wydobywaniem fekalii przez kilka miesięcy. I były to jego „najlepsze kazania”. Łupanie kory z bel sosnowych stanowiło dla kapłana Bronisława główne zajęcie. Wykonywał je wraz z dyrektorem polskiego gimnazjum w Kwidzynie. Wiele razem po cichu rozmawiali. Antoni Góralczyk więzień, wspomina Błogosławionego i innych księży w grupie skrobaczy ziemniaków.

O uwolnienie swoich kapłanów zabiegał ks. bp Karol Maria Splett. Dlatego pod koniec września 1939 roku sprowadzono uwięzionych polskich księży do Gdańska, także ks. Komorowskiego. W imieniu ordynariusza spotkał się z nimi ks. prałat Fedtke.

Jednakże plany Niemców wobec wymienionych wyżej i całej Polonii, od samego początku były określone. W książce J. Matyni czytamy: „zgodnie z wolą Fuhrera polskie Pomorze gdańskie (...) ma być przekształcone w najkrótszym czasie w niemieckie Prusy Zachodnie (...) celem przeprowadzenia tego zadania konieczna jest – zdaniem wszystkich właściwych władz

- w pierwszym rzędzie: fizyczna likwidacja wszystkich tych polskich elementów, które w przeszłości występowały w jakiś kierowniczy sposób po stronie polskiej, a w przyszłości mogą być nosicielami polskiego oporu”.

Niemcy celowo przeprowadzili przesłuchania samych księży na początku października 1939 roku. Były one ciężkim doświadczeniem dla byłego więźnia Stutthofu ks. A. Muzalewskiego. Ich opis znajdujemy w jego wspomnieniach: „powiedział wtedy do polskich księży z Gdańska: w waszych kościołach znaleziono broń. Daję wam godzinę czasu. Nikt się nie przyznał i groźba nie została spełniona. Ale potem księża gdańscy (...) [wśród nich] Komorowski (...) zostali umieszczeni pojedynczo w bunkrach. Siedzieli tam trzy dni. W bunkrze głodowali, męczono ich i wszelkimi sposobami usiłowano wymusić z nich zeznania (...) to zdarzenie miało miejsce jesienią 1939 roku (...) na początku października”.

ŚMIERĆ MĘCZEŃSKA

Pierwszy Wielki Post w Stutthofie stał się dla Niemców okazją do bluźnierczych czynów i ataków na religijność i

wiarę więźniów. Celowo w czasie zakazanych organizowali dla siebie zabawy oraz wyreżyserowali Wielki Tydzień.

Po kilkudniowych spisach wyselekcjonowano w marcu 1940 roku z całego obozu kilkadziesiąt osób; wśród nich ks. Komorowski i ks. Górecki. Stworzono z tej grupy osób tzw. karne komando. Jego krótkie „losy” wyraziście przedstawia W. Gajdus: „W Niedziele wyłączono (...) kilkudziesięciu najznakomitszych przedstawicieli Polonii gdańskiej, umieszczono ich w pierwszym, przylegającym do komendy baraku i nazwano kompania karna (zwaną SK – Strafkompanie). Pozbawiono ich oczywiście, drogą rabunkowej rewizji, wszystkich zapasów bielizny, ubrań, a zastawiono im to tylko co mieli na sobie. Od poniedziałku rano mieliśmy wtedy nowe widowisko: karne ćwiczenia tej grupy skazańców. Gdziekolwiek była jaka robota nągła, ciężka, przykra i niebezpieczna, tam wołano SK. Nie wolno im było chodzić krokiem. Wszystko dokonywało się biegiem, nawet obiad, nie mówiąc już o ćwiczeniu, noszeniu desek itd. Straszny tym ćwiczeniom towarzyszyło bezsilne współczucie całego obozu. Ze zaciekłością odnosili się strażnicy do dwóch kapłanów. Którzy tak jak wszyscy inni więźniowie po trzech dniach opadli zupełnie z sił, podobnie zagonionym na śmierć zwierzętom. Utrzymywali się na nogach ostatkiem sił i rozpaczliwym wysiłkiem woli. Krzyki rozwścieczonych strażników, tupot nóg ganianych do nocy gdańszczan mieszał się w dziwny sposób z modłami wielkotygodniowymi, odmawianymi w naszym baraku. Przerzywało się modlitwy tylko wtedy, i to na chwilę tylko, gdy potępienicy wrzask strażników wzrastał i gdy w sposób szczególny dręczono kogoś z SK”.

Cel utworzenia karnej kompanii był łatwy do przewidzenia. Krążyły pogłoski, „że tamtych mają rozstrzelać”. Więźniowie w żaden sposób nie mogli odizolowanym pomóc. Z bezsilnością obserwowali „straszny sport”.

Stało się inaczej w przypadku dwóch kapłanów: Komorowskiego i Góreckiego. W Wielki Czwartek wzięli oni udział w rano odprawianej mszy Wieczery Pańskiej. Głęboka refleksja na jej temat uwypuklała sens ponowionej wtedy Ofiary świętej, jak napisał bp E. Nowicki w liście pasterskim z okazji trzydziestej rocznicy śmierci ks. B. Komorowskiego: „każdy chrześcijanin gorąco pragnie w Wielki Czwartek wziąć udział w Wieczery Pańskiej. Ież bardziej pragnęli komunij św. w tym dniu otrzymać więźniowie (...) Po dziś dzień wspominają, że oczom i uszom nie wierzyli, że Jezus Eucharystyczny jest już w obozie (...) Przygnębiała jednak myśl, że ten, który najbardziej jest bity i najbliższej śmierci – ks. Bronisław Komorowski – zostanie bez tej łaski. Kompania karna była bowiem



Pomnik Bł. Bronisława Komorowskiego w Gdańsku-Wrzeszczu



ściśle odizolowana od reszty obozu (...) Jakież wtedy było powszechne zdumienie, gdy nagle ks. Bronisław Komorowski, a obok niego ks. Marian Górecki (...) milczkiem wsunęli się w grono przystępujących do Stołu Pańskiego”. Ks. Komorowski wraz z członkami SK brali szczególny udział w Wielkim Tygodniu tamtego roku. Poprzez posługę kapłańską księży Komorowskiego i Góreckiego komando karne zostało przygotowane na śmierć. Spodziewana egzekucja odbyła się rankiem w Wielki Piątek w dniu śmierci krzyżowej Chrystusa, poza terenem obozu. Po porannym apelu wyprowadzono do pobliskiego lasu grupę 67 osób pod silną eskortą licznego oddziału esesmanów pod dowództwem SS-Obersturmführera Richarda Reddiga. Następnie rozstrzelano więźniów. Znajdujemy odpowiedź wiary jak do tego doszło, w cytowanym liście pasterskim bpa gdańskiego Edmunda Nowickiego: „Jezus, który ks. Komorowskiego w Wielkim Tygodniu przeprowadził swoją Drogę Krzyżową, uczcił mu również uczestnictwa w Wielkim Czwartku. I Zbawiciel do końca go umiłował. Do końca wiódł go swoją drogą. Rzeczywiście bowiem rozstrzelany został ks. Komorowski w lasach Stuthofu w sam Wielki Piątek. Serce tego kapłana, rozerwała kula karabinowa w tym samym rocznicowym dniu, w którym włócznia żołnierska przebiła serce Jezusa”.

Wiadomość o rozstrzelaniu kompanii karnej błyskawicznie obiegła obóz. O śmierci najbliższych dowiedzieli

się wkrótce rodziny pomordowanych. Tę egzekucję śledziła z ukrycia pewna pracownica leśna, Niemka, która w 1946 roku powiadomiła o miejscu powyższej zbrodni władze polskie.

PAMIĘĆ O BŁOGOSŁAWIONYM

Pamięć o ks. rektorze św. Stanisława Biskupa pozostaje żywa do dnia dzisiejszego. Przede wszystkim wspominają swojego duszpasterza świadkowie jego życia, starzy gdańszczanie.

Już w 1945 roku imieniem Błogosławionego zostaje nazwany, przez władze miejsce, plac w pobliżu pierwszego polonijnego kościoła. W 1946 roku, kiedy odkryto w lasach Stuthofu masowy grób więźniów, rozstrzelanych 22 marca 1940 roku, zidentyfikowano zwłoki ks. Bronisława Komorowskiego. Następnie ciała pomordowanych przewieziono na cmentarz na Zaspie i pochowano w zbiorowym grobie. Temu pochówkowi towarzyszyły liczne tłumy gdańszczan wdzięczne wobec tych, którzy oddali swoje życie w obronie polskości Gdańska oraz katolicyzmu.

Duszpasterz polonijny, ks. B. Komorowski na stałe wpisał się do historii Pomorza. Zainteresowanie jego osobą zdradzają liczne publikacje, opracowania biograficzne czy artykuły prasowe, które często ukazywały się po wojnie.

Była Polonia gdańska musiała długo czekać na wznowienie kultu w swej pierwszej polskiej świątyni w WMG.

Funkcjonowanie kościoła św. Stanisława brutalnie zostało przerwane 1 września 1939 r. przez okupanta hitlerowskiego. Sprzęty kościelne zostały zrabowane, częściowo spalone, a budynek sakralny zamieniono na warsztaty samochodowe. W takim stanie rzeczy ten budynek przeszedł w ręce polskich władz wojskowych, a następnie przekazano przedsiębiorstwu transportowemu. Jedynie dzięki usilnym staraniom ks. bpa E. Nowickiego, uchwałą Rady Państwa z 1971 roku oddano ten obiekt diecezji gdańskiej. Jego nowy opiekun ks. Andrzej Rurarz stopniowo przekształcał dotychczasową bazę samochodową Transbudu na świątynię. Tenże proboszcz, od 1972 roku, niejednokrotnie zapraszał starych Gdańszczan, nierzadko przedwojennych bywalców rektorskiego kościoła na wspólna Eucharystię, aby dziękować Bogu za wielkiego polonijnego kapłana. W parafii św. Stanisława Biskupa nieustannie kultywuje się polonijne tradycje oraz ich współtwórcę ks. Komorowskiego.

„Ks. Bronisław Komorowski był wspaniałym typem polskiego kapłana katolickiego. Całą duszą oddany był sprawie Chrystusa, zabiegając o to, aby wszyscy ludzie osiągnęli wieczne zbawienie (...) oto postać kapłana, jaka umyślił i przyczynił Zbawiciel diecezji naszej. Jaka będzie na to odpowiedź Wasza?”. Należy żywić nadzieję, że zacytowane wyżej słowa ks. bpa E. Nowickiego, znajdują odpowiedź w życiu każdego z nas.

Ks. Paweł Jakimcio

Błogosławiony Ks. Marian Górecki Kapłan i męczennik

- zamordowany w Wielki Piątek 22 marca 1940 roku

LATA MŁODZIEŃCZE

W rodzinie państwa Tomasza i Petroneli (zd. Szekiełd) Góreckich nadeszła długo oczekiwana chwila. Dnia 21 maja 1903 roku w Poznaniu przyszedł na świat ich syn Marian. Następnego dnia – 22 maja 1903 roku – rodzice zanieśli syna do kościoła parafialnego p.w. św. Marcina w Poznaniu, gdzie został ochrzczony. Po ukończeniu sześciu lat rodzice wysłali go do szkoły powszechnej.

W ostatniej klasie tejże szkoły, dnia 12 czerwca 1916 roku, przyjął sakrament bierzmowania w kościele Bożego Ciała w Poznaniu obierając za swego patrona św. Walentego. Mając czternaście lat ukończył edukację w szkole powszechnej i rozpoczął naukę w Szkole Handlowej, do której uczęszczał jeden rok. Następnie kształcił się w Państwowym Gimnazjum imienia św. Jana Kantego w Poznaniu.

Kiedy w pierwszej połowie 1920 roku rusza ofensywa rosyjska, wiedziony pragnieniem obrony ojczyzny prze najędźcą jako ochotnik wstępuje do wojska. Po zakończeniu działań wojennych i podpisaniu przez Polskę, Rosję i Ukrainę (18.III.1921 roku) tzw. Pokoju ryskiego, M. Górecki powraca do nauki w gimnazjum, by w roku 1923 złożyć maturę. /.../

DROGA KU KAPLAŃSTWU

Po uzyskaniu matury Marian Górecki, dnia 30 czerwca 1923 roku, składa na ręce kardynała Edmunda Dalbora, prośbę o przyjęcie do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, która zostaje pozytywnie rozpatrzona. /.../

Ks. rektor Stanisław Janasik zauważył, że kleryk Marian przejawiał zamiłowanie do liturgii, dlatego powierzył mu urząd seminaryjnego ceremoniarza. Na ostatnim roku studiów seminaryjnych został wysłany na praktykę diakonańską na parafię do Kazimierza koło Rokitni. W opinii wystawionej przez ks. Proboszcza czytamy, że „diakon Górecki codziennie przystępował do Stołu Pańskiego, swoje obowiązki wypełniał wzorowo, był prawdomówny, taktowny i zrównoważony”.

Uwieńczeniem formacji seminaryjnej były przyjęte 1 lipca 1928 roku święcenia kapłańskie.

PIERWSZE LATA KAPLAŃSTWA

Po święceniach neoprezbiter Marian Górecki został

przydzielony jako wikariusz do parafii w Lesznie, gdzie sprawował ten urząd do 31 sierpnia 1929 roku.

Gorliwość z jaką poświęcił się pracy duszpasterskiej spotkała się z uznaniem przełożonych i powierzono mu funkcję prefekta w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Koźminie.

Następnie, z dniem 1 września 1932 roku, ks. Góreckiemu zostały powierzone obowiązki prefekta w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Wolsztynie, skąd kardynał August Hlond mianował ks. Góreckiego kapelanem Wolsztyńskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Również praca jako kapelana nie trwała długo, bo już w następnym roku Biskup Gdański Edward O'Rourke zwrócił się z prośbą do Kardynała Augusta Hlonda o to, by ks. Marian Górecki mógł z dniem 1 listopada 1933 roku posługiwać w Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

OKRES GDAŃSKI

Po przyjeździe do Gdańska ks. Biskup E. O'Rourke powierzył ks. Góreckiemu administrację kaplicy M.B. Częstochowskiej w Gdańsku-Nowym Porcie oraz opiekę nad tamtejszą Polonią. Ks. Marian zamieszkał z rodzicami wśród biedoty w jednym z domków koszarowych

Przejmując administrację nad kaplicą od razu przystąpił do pracy. Przy pomocy wiernych dokończył jej przebudowę i sukcesywnie wyposażał wnętrze świątyni. Obok troski o kaplicę, swoją energię skupił na pracy duszpasterskiej organizując życie religijne. Msze św. były sprawowane codziennie o godz. 7.00, a w każdą niedzielę i święta z kazaniem i polskim śpiewem o godz. 8.00 i 10.00. W kaplicy były również odprawianie nabożeństw takie jak różaniec, droga krzyżowa, majowe, gorzkie żale. Za uzdoleniem proboszcza miejscowej parafii św. Jadwigi udzielał chrztu św. polskim dzieciom, przyjmował je do Pierwszej Komunii Świętej, błogosławił śluby polskich małżonków.

Poza codzienną posługą duszpasterską ks. M. Górecki z oddaniem poświęcał się pracy w katolickich stowarzyszeniach społecznych, zarówno młodzieżowych jak i dorosłych. Stowarzyszenia te miały swoje spotkania w salkach przy kaplicy, które organizował i w których brał w nich udział ks. Górecki.

Szczególnie z tych spotkań zadowolona była młodzież,

która bez obaw mogła na spotkaniach rozmawiać i śpiewać po polsku. Przy kaplicy miały również swoje spotkania towarzystwa zrzeszające Polonię, takiej jak: Towarzystwo Ludowe św. Jadwigi, Towarzystwo Byłych Wojaków, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej.

W opinii wiernych Msze Święte jak i nabożeństwa ks. Górecki celebrował „pobożnie nie spiesząc się”. Również jako spowiednik był „wnikliwy, ale przy tym bardzo delikatny”, a każdą ze spowiedzi poprzedzał osobistą modlitwą.

Należy podkreślić to, iż ks. Górecki jako „rektor kaplicy nie pobierał datków za posługę duszpasterską, uważał bowiem, że miał wystarczającą pensję jako prefekt gimnazjum”.

PREFEKT GIMNAZJUM I WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY

Oprócz funkcji rektora kaplicy M.B. Częstochowskiej powierzono ks. Góreckiemu funkcję prefekta Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Obowiązki te sprawował od 16 listopada 1933 do 31 sierpnia 1939 roku. Młodzież tej szkoły zrzeszona była w kołach Sodalicii Mariańskiej, której opiekunem był m.in. ks. Górecki.

Obok funkcji prefekta Ks. Górecki pełnił obowiązki wychowawcy klasowego i opiekuna towarzystw młodzieżowych. Był on nie tylko wychowawcą i nauczycielem w szkole, lecz również poza nią. Troska o wychowanie młodzieży zajmowała szczególnie miejsce w pracy ks. Góreckiego, czego przykładem może być wygłoszony w roku szkolnym 1937/1938 referat pt.: „Wychowanie moralne i społeczne młodzieży”. Zajmował się młodzieżą pozaszkolną organizując dla niej odczyty i wykłady, mające charakter dyskusji. Urządzał wycieczki, dzięki którym młodzież poznawała okolice Gdańska, a także wykorzystywał filmy jako czynnik dydaktyczny.

Na uwagę zasługuje to, iż organizując wycieczki jak i spotkania często ks. Górecki dofinansowywał je z własnego budżetu.





Poza pełnieniem funkcji rektora kaplicy i prefekta gimnazjum, ks. Marian Górecki w sposób szczególnie czynny włączył się w działalność duszpastersko-narodową. Jego zaangażowanie w sprawy Polski zwróciło uwagę władz hitlerowskich, które poddały go specjalnej i dokładnej inwigilacji. /.../

Warto dodać, że w latach 1934-1936, pełnił funkcję kapelana pomocniczego w Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Półwyspie Westerplatte w Gdańsku.

Troskę i staranie o powierzonych mu wiernych przerywa wybuch II Wojny Światowej.

ARESztOWANIE

Kiedy 1 września 1939 roku o godzinie 4.45 na Westerplatte padły pierwsze strzały z niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein, gestapo wraz z członkami SS i SA pod osłoną nocy dokonywały już aresztowania przedstawicieli Polonii Wolnego Miasta Gdańska.

Ksiądz Marian Górecki został aresztowany, w swoim mieszkaniu w Gdańsku-Nowym Porciu, 1 września 1939 r. o godzinie 4 rano. Biciem i krzykiem został zerwany ze snu i zmuszony do natychmiastowego opuszczenia mieszkania. Przy czym nie pozwolono mu nawet się ubierać. Powodem aresztowania był znaleziony przez gestapo rewolwer, który podrzucony został podczas rewizji mieszkania. Po aresztowaniu mieszkanie ks. Góreckiego zostało zlikwidowane, a meblami wyposażono komendanturę w obozie koncentracyjnym w Stutthof.

Pierwszym miejscem kaźni aresztowanych był budynek szkolny Victoria Schule. Więźniów gromadzono na szkolnym dziedzińcu. Następnie poprzez szpaler hitlerowców zaopatrzonych w pałki, ks. Górecki i pozostali więźniowie biciem zostali zapędzeni do sali gimnastycznej tejże szkoły. Jak zeznali świadkowie ks. Górecki był mocno pobity.

Przebywającym na sali gimnastycznej aresztowanym przez cały dzień nie dano żadnego posiłku jak również zakazano im wszelkich rozmów. Pomimo restrykcji i kontroli gestapowców ks. Górecki i pozostali kapłani słuchali spowiedzi.

WIĘZIEŃ OBOZU STUTTHOF

Następnego dnia, 2 września 1939 roku, ks. Marian Górecki wraz z działaczami polonijnymi, został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthof. Po przyjeździe do obozu podzielono więźniów na grupy. Grupę specjalną w liczbie 40 osób, do której przydzielono ks. Góreckiego, rozlokowano w baraku XII. Blok ten zamieszkiwali wyłącznie nauczyciele i księża. Grupa ta, używana była głównie w godzinach wieczornych i nocnych. „Musieliśmy – wspomina jedno z więźniów – rozładowywać samochody przywożące materiały na dalsze rozbudowe obozu. Ciężarówki zatrzymywały się z reguły przed bramą obozu. Na głównej ulicy obozowej – od bramy aż do miejsca składu – a więc na odcinku około trzystu metrów, rozstawiono posterunki. Tym szpalerem musieliśmy nosić biegiem materiały budowlane, najczęściej belki i deski. Strażnicy poganiali nas krzykiem i kijami”. W okresie początkowym budowy stutthowskiego obozu wykarczowano kilkunastohektarowy las, budowano kolejne baraki, płyty kolezaste. Przy tych wszystkich pracach więźniom towarzyszyły krzyki i bicie. Jednak „szczególnie rzucano się w pierwszym impecie na kler, zniechęceni dla swojego patriotyzmu”.

Ksiądz Górecki i pozostałych kapłanów jednoczyła nie tylko praca ponad siły, ale nade wszystko wspólna modlitwa, którą odprawiali zgromadzeni w baraku. Odmawiano również różaniec i litanie, prowadzono rozmyślenia.

Pod koniec września 1939 roku Ks. Górecki i gdańskich kapłanów, przewieziono do Gdańska. Zostali oni zaprowadzeni do Komisariatu Generalnego, który zajmowało gestapo. Tam stanęli przed ks. prałatem Klemensem Fedtke, proboszczem parafii św. Józefa w Gdańsku, który „powiedział, że przybył z polecenia ks. biskupa Spletta, który polecił mu zakomunikować, że pamięta o nas i czyni starania o nasze zwolnienie. Ksiądz Fedtke przekazał nam przekonanie biskupa, iż to niebawem nastąpi oraz zapewnienie, że się za nas modli. Ku naszemu rozczarowaniu zawieziono nas natychmiast z powrotem do Stutthofu”.

Kilka dni po powrocie z Gdańska, na przełomie września i października, na ks. Góreckiego i pozostałych kapłanów przyszła ciężka próba, a mianowicie zostali oni oskarżeni

o gromadzenie w swoich kościołach broni, którą rzekomo w nich odkryto. „SS-man Neubauer zebrał więc księży i grożąc rozstrzelaniem nakazał przyznać się do winy. Po upływie wyznaczonego czasu nikt się nie zgłosił, wówczas posłał ks. Góreckiego, ks. Rogaczewskiego, ks. Wieckiego i ks. Komorowskiego, pojedynczo na trzy dni do bunkra. Głodzono ich tam i torturowano, by wymusić przyznanie się, że przygotowywali kościoły do obrony”.

Po zakończeniu przesłuchań ks. Górecki powrócił do pracy w obozie. W tym czasie pełnił obowiązki obozowego szklarza oraz pracował przy wyrębie drzewa w lesie. Pracą, którą szczególnie obarczano księży, było sprzątanie obozowych latryn.

Przyszła zima roku 1939/1940, wyjątkowo mroźna, a wraz z nią Święta Bożego Narodzenia, które przyniosły ks. Góreckiemu kolejne doświadczenia. Oto do obozu zaczęły napływać paczki z żywnością od najbliższych. Niestety nie wszyscy więźniowie mogli otrzymać świąteczne paczki, gdyż obozowi strażnicy nie zgodzili się na ich przyjęcie i przekazanie. W takiej sytuacji znalazł się ks. Górecki, dla którego nie chciano przyjąć przesyłki. Tak wspomina to wydarzenie świadek: „Matka ks. Góreckiego prosiła mnie, abym pojechała do syna do ks. Góreckiego do obozu do Stutthofu i zawiązała paczkę żywnościową. Pojechałam, poprosiłam strażnika o przyjęcie – zapytał dla kogo,



Uroczystość konsekracji kościoła p.w. Stanisława BM, utworzonego w Wolnym Mieście Gdańsku 7 października 1934 r. W rzędzie stoją: czwarty od lewej strony – ks. Bronisław Komorowski, szósty od lewej – ks. Franciszek Rogaczewski, a obok niego stoi – ks. Marian Górecki. W środku siedzi biskup E. O'Rourke

odpowiedziałam, że dla ks. Góreckiego. „Dla tego Żydka – zapytał – nie przyjmę”, odpowiedziałam, że to nie Żyd, to ksiądz katolicki – „to tym bardziej nie przyjmę” i odrzucił mnie, choć innej kobiecie przyjął”.

W Wigilię Bożego Narodzenia z inspiracji księży dziełono się opłatkiem i zawartością nielicznie otrzymanych paczek, zaczęto również śpiewać kolędy. Mimo zakazu używania w obozie języka polskiego, śpiewano je coraz głośniejszym głosem, że śpiew podchwycili wszyscy więźniowie. Za prowadzących uznano księży i przez całe święta musieli usuwać śnieg z terenu kacetu. Oczywiście nie oszczędzono im przy tym szyszan.

Szykany i bicie towarzyszyły kapłanom każdego dnia. Szczególnym prześladowcą kapłanów był SS-man Neubauer. On to „któregoś dnia ujrzał z dala ks. Góreckiego, umykającego chyłkiem do baraku. Wpadł za nim właśnie ów Neubauer – ryknął: „Górecki?”, „Hier!” – woła ofiara, „Nachyl się!”. Bykowiec póty świszczał w powietrzu, póki Neubauera pasja nie przeszła”. Szykany i prześladowanie towarzyszyły ks. Góreckiemu nie tylko ze strony tego esesmana, „prześladowali go również panowie władcy pochodzący z Gdańska, bo martwiło ich to, że on ciągle jeszcze żyje”.

Na początku marca 1940 roku ks. Górecki i pozostali kapłani zostali przewiezieni do Grenzdorfu, gdzie pracowali w kamieniołomach. Po kilku dniach przewieziono ich z powrotem do Stutthofu, ponieważ esesmani bali się reakcji okolicznej ludności, która dowiedziała się, że w

kamieniołomach pracują katolicy księża.

Po powrocie z Grenzdorfu, rozpoczęły się przesłuchania inteligencji i gdańskich księży. Trwały one do Palmowej Niedzieli, czyli 17 marca 1940 roku. Przesłuchania te nie wróżyły, dla ks. Góreckiego i pozostałych więźniów, niczego dobrego, „odbywały się bowiem bez zwykłych tego rodzaju wypadkach krzyków i hałasu”. Doprowadziły one do tego, że w Palmową Niedzielę utworzono karną kompanię, zwaną SK-Strafkompagnie, do której wszedł ks. Górecki i pozostałe 44 osoby. Od poniedziałku – 18 marca – rozpoczęły się ćwiczenia karnej kompanii. Pozbawiono więźniów wszystkich zapasów bielizny. „Nie wolno im było chodzić. Wszystko odbywało się biegiem, nawet wyjście po obiad, nie mówiąc już o wożeniu żwiru, noszeniu desek i świeżo ciętych bali drzewa”. Ze szczególną zawziętością strażnicy odnosili się do Ks. Mariana Góreckiego i ks. Bronisława Komorowskiego, którzy jak wszyscy więźniowie po „trzech dniach opadli zupełnie z sił, podobni zagonionym na śmierć zwierzętom, a utrzymującym się na nogach tylko ostatkiem nerwów i rozpaczliwym wysiłkiem woli”. Ćwiczenia karnej kompanii odbywały się przez trzy dni, czyli 18, 19, 20 marca 1940 roku.

Wielki Czwartek 21 marca 1940 r. był wielkim wydarzeniem w baraku nr V, ponieważ odprawiono tam pierwszą w obozie potajemną Mszę św. Przewodniczył jej ks. Piechowski, a asystentem i ministrantem był ks. Frelichowski. W czasie Mszy św. rozdano Komunię św., z której udało się skorzystać ks. Góreckiemu. Wydarzenie to tak opisuje naoczny świadek: „Cicho prawie bezszelestnie przesuwały się drewniane zagrody obrzeżające legowiska więźniów. Do ołtarza na kłęczkach podchodził cienie. Idą do stóp Pana by w Jego pocałunku wziąć moc. To ich wiatyk, ostatni posiłek, na ostatnią dla wielu drogę. Dwóch z nich ksiądz Bronisław Komorowski i ksiądz Marian Górecki, proboszczowie z Gdańska, wysuwają się na chwilę ze swojego karnego baraku i przychodzą do nas na komunię świętą”.

Ważne świadectwo na tę okoliczność złożył ks. Dobromir Ziarniak, współwięzień ks. Góreckiego: „W przeddzień egzekucji ks. Górecki w rozmowie ze mną był świadom swej śmierci. Wspowiadał się przykładowo i zdał się na wolę Bożą”.

DOPEŁNIENIE OFIARY Z ŻYCIA

Nadszedł dzień Męki Chrystusa – Wielki Piątek 22 marca 1940 roku. Po porannym apelu ks. Marian Górecki wraz z 66 innymi osobami, został wywołany i pod eskortą licznego oddziału esesmanów wyprowadzony do pobliskiego lasu, oddalonego o 2,5 kilometra od obozu i tam rozstrzelany. Rozstrzelania dokonała kompania wartownicza pod dowództwem SS-Oberstuführera Richarda Reddiga, komendanta obozu Grenzdorfu.

Nie zachowały się dokładne dane z samej egzekucji. Nie ma naocznych świadków tej tragedii. Oto, co na temat okoliczności tej egzekucji czytamy w Postanowieniu Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Gdańsku:

„Były więzień obozu Stutthof Tadeusz Masic złożył na okoliczność tego morderstwa następujące zeznanie: „[...] Ponieważ więźniowie utrzymywali między sobą kontakty, stąd wiedzieliśmy wszyscy, że w obozie jest oddział karny, tzw. Strafkolona. W skład tego oddziału karnego wchodziła Polonia Gdańska, wybitni księża i wyżsi urzędnicy państwowi z terenu Pomorza i Gdańska. W miesiącu marcu lub kwietniu 1940 roku zgłosiłem się do dodatkowej pracy, aby otrzymać dodatkową porcję kolacji. Było to w godzinach przedwieczornych. Na rozkaz kapa ja wraz z kilkoma więźniami wzięliśmy z magazynu łopaty i szufle i około półtorej godziny czekaliśmy koło obozu. Po



pewnym czasie usłyszeliśmy w pobliskim lesie strzały, początkowo była cała seria strzałów, a potem kilka pojedynczych. Po tych strzałach z budynku komendantury wyszli esesmani i biegiem popędzili nas do lasu na odległość półtora kilometra. Kiedy zatrzymaliśmy się, ujrzałem przed sobą rów około 20 metrów i szerokości około 2 metrów, w którym zauważyłem ciała ludzkie przysypane częściowo ziemią. Ile było ludzi w rowie nie mogę powiedzieć, ale w rozmowach z więźniami ustaliliśmy, że wymordowani wówczas w lesie byli członkami karnego oddziału. Od tego dnia nie pojawił się więcej oddział karny. Po zasypaniu rowu posadziliśmy kilka drzewek. Tego samego wieczoru kapo wzywał wszystkich więźniów pracujących przy zasypywaniu rowu do podania swoich numerów. Ja i kolega imieniem Bolek nie podaliśmy swoich numerów. Zaobserwowałem później, że ci, którzy podali swoje numery, byli karani za najdrobniejsze przewinienia[...].

Po zakończeniu działań wojennych, w dniach 28 listopada do 4 grudnia 1946 roku, zostały przeprowadzone oględziny i ekshumacja masowego grobu pomordowanych więźniów obozu Stutthof z 22 marca 1940 roku. Po dokonaniu oględzin zwłok, ciała

pomordowanych zostały w uroczysty sposób przewiezione i pogrzebane na cmentarzu zasłużonych „Na Zaspie” w Gdańsku-Wrzeszczu, gdzie na znak pamięci ustawiono symboliczne krzyże z wypisanym nazwiskiem, datą życia i śmierci rozstrzelanego. /.../



Pomnik Bł. Mariana Góreckiego znajduje się w Nowym Porcie

KS. MARIAN GÓRECKI - MĘCZENNIK

Wobec braku naocznych świadków męczeńskiej śmierci ks. M. Góreckiego tajemnicą pozostaje Jego zachowanie się w tym momencie. Całe jego życie i praca duszpasterska, znoszenie cierpień obozowych, a szczególnie przeżyty pobożnie przeddzień śmierci, Wielki Czwartek, z przyjęciem sakramentu pokuty i Eucharystii pozwalają z moralną pewnością stwierdzić, że do chwili śmierci ks. Górecki pozostał wierny Bogu. Z taką właśnie opinią można się spotkać u wiernych, którzy znali ks. Mariana Góreckiego:

„Na podstawie znajomości ks. Góreckiego jestem pewny, że jedyne co powiedział w obliczu śmierci wobec swych prześladowców to słowa z Ewangelii – „Panie nie policz im tego grzechu”. Nie byłem przy śmierci ks. Góreckiego, nie słyszałem od nikogo

nic więcej na ten temat, ale jestem przekonany, że takie słowa mogły jedynie cisnąć się na usta, bo to wypływa z całej postawy i wielkości człowieka a takim go wszyscy

znaliśmy, takim był ks. Górecki, człowiek głębokiej wiary, który żył Ewangelią na co dzień”.

„Ks. Górecki mógł uniknąć utraty życia, gdyby porzucił swoją pracę duszpasterską – ale on tego nie zrobił, bo uważał, że nie może zostawić, nie chciał zostawić ludzi na pastwę losu, uważał, że musi być z ludźmi na dobre i złe czasy. Ks. Góreckiego prześladowano ze względu na wiarę i działalność polską. U nas tego nie da się rozdzielić, to szło w parze, działalność religijna i polska. Dlatego system hitlerowski tak bardzo nienawidził i prześladował polskich księży, a także księży niemieckich, którzy sprzyjali Polakom lub byli nastawieni pro-polsko. Księża organizowali potajemnie modlitwy, spowiadali, wśród nich był także ks. Marian, takim był zawsze, działał i tu w obozie także i zawsze ufny Bogu, rozmodlony, spokojny. Takim go poznali inni, takim go znaleźliśmy przed aresztowaniem. Można jedynie wnioskować znając kim był, jakim był zawsze, że przyjął śmierć godnie, jak kapłan z powagą. Umierał jak Chrystus w Wielki Piątek, tak i on i inni kapłani rozstrzelani tego dnia, umierali godnie z powagą jak wierni księża, oddając swoje życie Bogu. Tak oceniam, na podstawie jego duchowości, życia, zachowań przed aresztowaniem i w czasie pobytu w obozie – takim był ks. Marian. Uważam, że w obliczu śmierci, mógł powiedzieć jedynie: „Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”. Mówię to z całą świadomością i odpowiedzialnością na podstawie znajomości ks. Góreckiego. Uważam go za męczennika, który oddał życie za wiarę, swoje kapłaństwo, za Polaków, którym wiernie służył do końca”.

Ks. Ireneusz Steżyński



Błogosławiony Ks. Franciszek Rogaczewski Kapłan i męczennik - zamordowany 11 stycznia 1940 roku

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Ksiądz Franciszek Rogaczewski urodził się 23 grudnia 1892 roku w Lipinkach powiat

Świecie, jako pierwsze dziecko Leonarda i Anny Laskowskiej. /.../ Ochrzczony w kościele parafialnym w Płochocinie. Rodzina Rogaczewskich nie należała do zamożnych, ojciec był rzeźnikiem i trudno było mu utrzymać rodzinę, która powiększała się i dlatego zostali zmuszeni do zamieszkania w Lubichowie w powiecie Starogardzkim, do którego przeprowadzili się w 1894 roku. /.../

Rodzice zdając sobie sprawę, że najstarsze ich dziecko jest zdolne, posłali syna do Collegium Marianum w Pelplinie do którego uczęszczał przez trzy lata, a następnie uczył się w Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Chełmnie n/Wisłą, gdzie 13 lutego 1913 roku złożył egzamin maturalny.

W tym samym roku 7 kwietnia rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Pelplinie. Podczas I wojny Światowej pracował w szpitalach w Starogardzie, Kwidzynie oraz Olsztynie, gdzie został wcielony do wojska niemieckiego jako sanitariusz. Po powrocie do seminarium kontynuuje studia, które kończy złożeniem egzaminu z teologii. Święcenia kapłańskie otrzymuje w Pelplinie 16 marca 1918 roku. Godnym uwagi jest motto Jego prymicyjnego obrazka: „A jam w Tobie nadzieję miał Panie; rzekłem: Tyś jest Bogiem moim: w ręku Twoich losy moje. Panie, Panie, mocy zbawienia mego: zasłoniłeś głowę moją w dzień wojny”. Powyższe słowa stają się niejako prorocstwem.

KAPLAŃSKA SŁUŻBA

Pierwszą placówką duszpasterską Neoprezbitera zostaje parafia p.w. św. Tomasza Apostoła w Nowym Mieście Lubawskim, którą obejmuje 5 kwietnia 1918 roku. Przebywał tam dwa lata. /.../Praca Jego została zauważona przez przełożonych, dlatego zaproponowano Mu studia w Rzymie, ale pamiętając, że ma obowiązek moralny pomagać młodszej siostrze Wiktorii – najmłodszej z domu, był świadomy, że rezygnuje z przyszłych dalszych awansów.

POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI

Ważnym dniem – jak się później okazało – był 9 marca 1920 kiedy został skierowany do pracy duszpasterskiej do parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku – Wrzeszczu. /.../ Za zmianami politycznymi poszły także zmiany w administracji Kościoła, papież Pius XI ustanowił 21 kwietnia 1922 roku Administrację Apostolską z biskupem Edwardem O'Rourke na czele.

Pierwsze lata pobytu w Gdańsku pozwoliły zorientować się ks. Franciszkowi Rogaczewskiemu w położeniu Polaków. Widział lekceważenie ich słusznych żądań o poprawę warunków opieki duszpasterskiej. Dlatego, też powołał, wraz z grupą polskich księży, 25 listopada 1920 roku „Ligę Katolicką”, której celem było ożywienie życia religijnego 10% mniejszości w Wolnym Mieście Gdańsku. Po utworzeniu diecezji gdańskiej bullą papieską „Universa Christi fidelium cura” z dnia 31 grudnia 1925 roku, ksiądz Rogaczewski pozostał w Gdańsku i jako stały mieszkaniec otrzymał obywatelstwo gdańskie, które umożliwiło Mu pełne i nieograniczone oddanie się Polakom gdańskim jako ich kapelan. W 1926 roku ożywił i zdynamizował pracę Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej i Żeńskiej.

Siedmioletni pobyt na parafii wrzeszczańskiej, przerwał przeniesienie na parafię św. Brygidy w Gdańsku, dokąd przybył 28 kwietnia 1927 roku. Przez krótki pobyt na tej placówce zasłynął z oddania się sprawie polskiej. /.../ Podczas ponad rocznego pobytu zorganizował różnego rodzaju polskie stowarzyszenia kościelne jak: Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus, Anioła Stróża, Stowarzyszenie Ludowe „Jedność”, Krucjatę Eucharystyczną, Stowarzyszenie św. Zyty, chór i orkiestrę. Ogółem działało 30 organizacji i stowarzyszeń, a najprężniejszą było Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Przez krótki czas pełnił funkcję katechety w Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Podczas pobytu na parafii św. Brygidy współpracował z przyszłym biskupem gdańskim, ks. Karolem Marią Splett.

Następną placówką ks. Rogaczewskiego była parafia św. Józefa w Gdańsku, do której przybył 4 sierpnia 1928 roku. Należy zaznaczyć, że proboszczem tej parafii był ówczesny działacz niemieckiej partii „Zentrum” ks. Sawatzki, będący jednocześnie senatorem w Senacie

gdańskim. Mimo nieprzychylności ze strony księży niemieckich, ks. Franciszek domagał się równouprawnienia dla katolików polskich, w tym celu powołał w 1928 roku do życia „Komisję Kulturalno – Kościelną”, której zadaniem było zbieranie z całego terenu diecezji gdańskiej skarg i wniosków polskiej ludności odnoszących się do ograniczania wolności religijnej, działalności „Zentrum” i duchowieństwa niemieckiego.

PROBOSZCZ KOŚCIOŁA CHRYSYSTUSA KRÓLA

Dekretem z dnia 31 stycznia 1930 roku ks. Franciszek Rogaczewski został mianowany przez biskupa Edwarda O'Rourke rektorem z tytułem proboszcza mającego powstać kościoła pod wezwaniem Chrystusa Króla w Gdańsku. Nowo upieczony proboszcz powołuje dziewięcioosobowy Komitet Budowy Kościoła polskiego w Gdańsku. Budowę traktuje jako sprawę pilną, gdyż nowa świątynia ma być centrum duszpasterskim dla Polaków gdańskich. Budowa posuwała się bardzo szybko dzięki zaangażowaniu katolików polskich, a ataki prasy niemieckiej oraz nieprzychylność władz Miasta Gdańska to oddanie umacniało.

30 października 1932 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowej świątyni, na której przybył minister stanu w rządzie Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierz Papee. Życie polskich organizacji katolickich zogniskowało się przy nowym kościele. By uzgodnić kierunki i środki działania z inicjatywą i pod przewodnictwem ks. Rogaczewskiego powstał w 1934 roku Centralny Komitet Katolików Polaków Diecezji Gdańskiej w Gdańsku, w skład którego wchodziły m.in. katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie Mężczyzn, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Stowarzyszenie św. Zyty i chóry kościelne. /.../

Podczas I Synodu Gdańskiego w grudniu 1935 roku apelował o utworzenie polskich parafii personalnych, lecz nie było żadnego znaczącego odzewu. Wcześniej swoje uwagi i prośby kierował do Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda oraz papieża Piusa XI. 1 sierpnia 1935 roku został przyjęty przez Noncjusza Apostolskiego. Starania ks. Franciszka zaowocowały przyjęciem bp. O'Rourke i Jego osoby 7 maja 1937 roku przez papieża Piusa XI i Sekretarza Stanu kardynała Eugenio Pacellego późniejszego Piusa XII.

cd. na str. 14



Wezwania do Bł. Bronisława Komorowskiego Kapłana Męczennika

Bł. Bronisławie w gronie 108 męczenników wyniesiony na ołtarze
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, Kapłanie i Męczenniku
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, chlubo Kościoła Chrystusowego
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, gorliwy wyznawco wiary Chrystusowej
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, pasterzu Polonii Gdańskiej
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, obrońco wiary i Ojczyzny
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, nieustraszony Kapłanie i Polaku
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, opiekunie dzieci
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, opiekunie młodzieży studenckiej
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, patronie harcerzy polskich
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, patronie pocztowców
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, patronie dzieł apostołstwa świeckich
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, patronie Akcji Katolickiej
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, wzorze kapłanów
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, wierny posłudze duszpasterskiej
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, wzorze patriotyzmu
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, ostojo polskości
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, dobrodzieju ubogich
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, obrońco pokrzywdzonych
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, do końca wierny posłudze kapłańskiej
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, dający przykład wiary prześladowanym
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, ofiarujący życie za Kościół i Ojczyznę
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, chlubo Kościoła Gdańskiego
Módl się za nami

Bł. Bronisławie, chlubo naszej parafii
Módl się za nami

Za Kościół Święty
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za Ojca Świętego
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za wszystkich Biskupów i Kapłanów
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za Kościół w naszej Ojczyźnie
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za naszą Parafię
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za polską Akcją Katolicką
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za wszystkie dzieła apostołstwa świeckich
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za naszą Ojczyznę
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za wszystkich rządzących i sprawujących posługę publiczną w naszej Ojczyźnie
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za całą Ziemię Pomorską i Gdańską
Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Za Twoje umiłowane miasto Gdańsk

Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga
Za chorych i cierpiących

Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga
Za ubogich i wszystkich potrzebujących pomocy

Wstawiaj się nieustannie do Miłosiernego Boga

Bł. Bronisławie, upros u Boga kapłanom gorliwość i świętość w posłudze powierzzonej im owczarni

Uproś nam łaskę u Boga

Bł. Bronisławie, upros u Boga mądrość rządzącym naszym krajem, a Ojczyźnie naszej błogosławieństwo i pokój

Uproś nam łaskę u Boga

Bł. Bronisławie, upros u Boga dla rodziców wytrwanie w wychowaniu młodego pokolenia w wierze

Uproś nam łaskę u Boga

Bł. Bronisławie, upros u Boga dla młodzieży umiłowanie prawd wiary i Eucharystii, aby przynosiła im światło i radość życia

Uproś nam łaskę u Boga

Bł. Bronisławie, upros u Boga mądrość dla nauczycieli i wychowawców do wychowania dzieci i młodzieży w duchu chrześcijańskich obyczajów w naszej Ojczyźnie i na całym świecie

Uproś nam łaskę u Boga

Módlmy się: Boże, Ty obdarzyłeś bł. Bronisława, kapłana i męczennika, łaską szczególnego poświęcenia dla dobra powierzonych Ci wiernych oraz heroicznym męstwem w obronie wiary. Spraw, abyśmy za jego przykładem i wstawiennictwem, umocnieni łaską tajemnicy eucharystycznej, mogli wytrwać do końca w wyznawaniu prawdziwej wiary. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

„Naród, który traci pamięć, traci sumienie”

Zbigniew Herbert

Nie pozwólmy zapomnieć o tragicznych losach naszych cichych, skromnych bohaterów, którzy za swoją miłość do Ojczyzny, w osamotnieniu oddali najwyższą cenę – swoje życie. Niech ich ofiara na Ołtarzu Ojczyzny buduje wśród Polaków wzajemną miłość, zgodę, szacunek i pojednanie w oparciu o prawdę oraz przyczynia się do rozwoju, dobrobytu i bezpieczeństwa Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.



Cmentarz „Zaspa”. Grób Mieczysława Czyżewskiego - wydawcy, właściciela drukarni w WMG, syna Józefa Czyżewskiego Prezesa Polonii Gdańskiej



Cmentarz Pomnik Bohaterów „Zaspa”. Wśród ponad 20 tysięcy ofiar hitleryzmu z czasów II Wojny Światowej znajdują się groby zamordowanych działaczy Polonii Gdańskiej w egzekucjach w dniu 11 stycznia 1940 r. i w Wielki Piątek 22 marca 1940 roku

**cd. ze str. 12**

Rezultatem wizyty było pismo Sekretariatu Stanu z 1 czerwca 1937 roku do Biskupa Gdańskiego zawierające zgodę na erekcję czterech polskich parafii personalnych i udzielenia biskupowi O'Rourke odpowiedniej władzy w tej sprawie.

Pomimo ostrzeżeń i represji ze strony Senatu Gdańskiego biskup Edward O'Rourke podpisał 7 października dekrety o utworzeniu dwóch parafii personalnych: w Gdańsku-Wrzeszczu przy kościele św. Stanisława Szczępanowskiego i w Gdańsku przy kościele Chrystusa Króla. 12 października 1937 roku bp. O'Rourke został wezwany do władz senatu Gdańska, gdzie spotkał się z dezaprobatą i pod wpływem groźb i szantażu uległ, i odwołał swoją decyzję. Po ośmiu miesiącach Stolica Apostolska przyjęła Jego rezygnację. Jego następcą został ks. prałat Franciszek Sawicki, ale na skutek protestu Niemców na stolicę biskupią powołano proboszcza katedry w Oliwie ks. Karola Marię Splett. Był to koniec marzeń ks. Rogaczewskiego i gdańskich Polaków o utworzeniu parafii personalnych.

Mimo niepowodzeń ks. Franciszek nie tracił ducha. Współpracownicy – Zofia Makurath, Bernard Cywiński, Brunon Mionskowski, Leon Lendzion – byli zbudowani Jego otwartością, pogodą ducha, głęboką wiarą, a także wrażliwością na ludzkie potrzeby. Organizował i wspierał materialnie i duchowo wszelkie zbiórki dla biednych. Brunon Mionskowski wspomina jedno z jego kazań: „należy być wiernym Ojczyźnie, gdyż kochając Ojczyznę ziemską, kochamy Ojczyznę Niebiańską”. Natomiast Zofia Makurath podkreśla wielki szacunek ks. Rogaczewskiego do Niemców mimo ich wrogości. Dlatego obywatele niemieccy Wolnego Miasta Gdańska, wobec Niego przejawiali szacunek.

Należy także wspomnieć o zainicjowaniu 10 czerwca 1934 roku corocznych pielgrzymek do Świętego Wojciecha, w 1937 roku zorganizował pielgrzymkę do Częstochowy, w 1938 wraz z grupą pielgrzymów udał się do Rzymu na kanonizację św. Andrzeja Boboli. Ostatnią Jego pielgrzymką była pielgrzymka do Częstochowy na przełomie kwietnia i maja 1939 roku.

MĘCZEŃSTWO

Działalność ks. Franciszka Rogaczewskiego została przzerwana, kiedy to wczesnym rankiem 1 września 1939 roku, o godzinie czwartej nad ranem, gestapowcy wdarli się na plebanie i dokonali przeszukania. Cała agresja Niemców była skierowana na osobę księdza Rogaczewskiego, któremu przyłożyli pistolet do piersi. Postawa księdza Rogaczewskiego podczas aresztowania była konsekwencją tego co sam głosił. Miał świadomość zagrożenia, a mimo tego pozostał w Gdańsku. Miejscem, gdzie gromadzono Polaków z terenu Wolnego Miasta Gdańska i jego okolic była Victoria-Schule w Gdańsku, tam właśnie trafił ks. Rogaczewski i ks. Muzalewski, a także inni polscy księża, którzy dołączyli do aresztowanych polskich urzędników i ich rodzin.

Został tam „przywitany” przez Niemców z ironią: „Pochwalony Jezusek też tutaj”. Księża byli traktowani w sposób bezwzględny i brutalnie. Świadek tych wydarzeń Jan Gdaniec wspomina, że gdy podszedł do strażników – którzy pilnowali księdza Rogaczewskiego i innych księży czyszczących plac - i zaproponował pomoc usłyszał: „Wy nie potrzebujecie, to muszą polskie świny robić, oni nam, dość krwi napsuli”. Podczas przesłuchania księdza Franciszka, gestapowcy, nie szczędzili mu przykrości i cierpienia: „Do sali wepchnięto zataczającego się księdza, który zasłonił twarz opuchniętymi, krwawiącymi rękami. SS-owcy krzykali: „Ten leniwy ksiądz nie potrafi należycie wyczyścić wychodka!” Jeden z nich wszedł do sali i kopał leżącego, wrzeszcząc rozkazująco: „Jazda, zbieraj słomę z podłogi! Ale szybko!” Ksiądz proboszcz odjął dlonie od twarzy i próbował zebrać źdźbła słomy z rozsypanych snopów uprzednio wrzuconych do sali. SS-owiec pogroził mu pałką i zatrzasnął drzwi (...). Ksiądz wydobyl z przepaszystej sutanny swoje okulary i przywitał się z wszystkimi (...), potem zbliżył się do najbardziej skatowanego rodaka, dającego słabe oznaki życia. Ukłąkł przy nim i zaczął się modlić”.

Przez cały dzień więźniowie nie otrzymywali żadnego posiłku. Pierwszego dnia pobytu w areszcie, księża, na czele z ks. Rogaczewskim, słuchali spowiedzi świętej,

gdyż był to akurat pierwszy piątek miesiąca. Atmosfera w areszcie była dobra, gdyż aresztanci mieli świadomość tego, że broni się Poczta Polska w Gdańsku i załoga Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, a temu pomagała postawa księdza Franciszka, który pocieszał współwięźniów mówiąc: „Jak nas rozstrzelają to zobaczymy się w niebie!”. Podczas pobytu w areszcie w Victoria-Schule, ks. Franciszek Rogaczewski zobaczył i doznał do czego są zdolni hitlerowcy.

Więzienie w szkole, zapoczątkowało Jego męczenną gehennę, gdyż następnego dnia tj. 2 września wraz z innymi księżami dołączył do pierwszej grupy więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof.

Pierwszym zadaniem więźniów było wybudowanie baraków nie tylko dla pierwszej grupy liczącej około 200 osób, ale i dla stale napływających osadzonych. Pierwsza grupa więźniów składała się przede wszystkim z działaczy polonijnych, urzędników, nauczycieli oraz księży. Od pierwszego dnia pobytu w obozie ks. Rogaczewski był poddawany represjom i upokorzeniom. Wydarzenia te wspomina więzień obozowy Franciszek Guziński: „Po



Tablica pamiątkowa Bł. ks. Franciszka Rogaczewskiego. Jego imię nosi ulica w Gdańsku, przy której znajduje się kościół Chrystusa Króla, gdzie pełnił posługę kapłańską

kolacji była zbiórka w dwuszeregu. Wybrali dwóch ludzi dr Kopczyńskiego i ks. Rogaczewskiego (...), zawiązali im oczy białymi chustami i przez pół godziny kazali im skakać żabki. Potem zapędzono nas do namiotów. Do 4-osobowego namiotu wpędzono 20 osób. W namiotach było trochę wrzosu, ale był taki tłok, że było można tylko stać”.

Ksiądz Rogaczewski, wraz z grupą więźniów był oddelegowany do budowy baraków, wyrębu lasu, a gdy prace były zakończone trafił wraz z księdzem Bronisławem Komorowskim, do grupy skrobaczy kartofli. Byli oni często celem ataków, gdy kontrola stwierdziła, że ziemniaki zostały źle obrane.

Duchowni początkowo mieszkali w wydzielonym baraku wraz z nauczycielami. Był to barak XII. W późniejszym okresie księżom przydzielono osobny barak nr V. Nie mieli oni zagwarantowanych żadnych warunków higienicznych, bieżącej wody, mydła, co z kolei prowadziło do częstych chorób zakaźnych. Jesienią 1939 roku władze obozowe wprowadziły oznakowanie dla księży, nakazując, aby na lewym ramieniu mieli fioletowe wstążki. Księża pracowali w różnych komandach pracy, ale jeden rodzaj pracy był dla nich zarezerwowany – czyszczenie latryn. Jeden z więźniów wspomina, że strażnicy zmuszali ks. Rogaczewskiego do usuwania nieczystości z ustępu umieszczonego pomiędzy barakami. Kapłani gdańscy stanowili dla SS-manów cel ataków, byli bici i poniżani, ale mimo to ks. Franciszek Rogaczewski znosił poniżenia z wielką pogodą ducha. Niemcy często kazali księżom śpiewać pieśni pogrzebowe idąc za zwłokami zmarłego więźnia, wszelkie dodawanie otuchy, rozmowy czy spowiedź kończyły się brutalnym pobiciem. W takich warunkach prowadzenie jakiegokolwiek duszpasterstwa, czy posługi były nie

możliwe, gdyż kontakt z więźniami był ograniczony tylko do apeli, a zakazy o sprawowaniu posług religijnych były egzekwowane z całą surowością. Mimo zakazów ks. Rogaczewski odprawiał wraz z innymi kapłanami nabożeństwa w niedzielę w ukryciu przed strażnikami, także starał się w miarę swych sił, nieść pomoc w strapieniu poprzez sakrament spowiedzi.

Represje wobec ks. Rogaczewskiego i innych księży polskich nie ustawały, a można powiedzieć, że wzmogły się po „wizycie” w gmachu Gestapo. Na spotkaniu tym, które odbyło się pod koniec września 1939 roku, ks. Franciszek i pozostali kapłani spotkali się z ks. prałatem Kelemensem Fedtke proboszczem kościołów św. Józefa w Gdańsku. Przekazał on, że bp Splett pamięta o polskich księżach i czyni starania, aby zostali zwolnieni. Kilka dni po powrocie ze spotkania z ks. Fedtke jeden z SS-manów, Neubauer, zawałał księży: Rogaczewskiego, Komorowskiego i Góreckiego do siebie, i oznajmił im, że w ich kościołach znaleziono broń, więc jeżeli nie przyznają się, zostaną rozstrzelani. Po tym spotkaniu zostali osadzeni w osobnych bunkrach, w których przebywali bez jedzenia i picia przez trzy dni. Byli tam w okrutny sposób torturowani tylko po to, aby wymóc na nich przyznanie się do faktu przechowywania broni w kościołach.

Jednym ze sposobów „złamania” osadzonych było ograniczanie kontaktów z najbliższymi poprzez ograniczoną korespondencję i zakaz widzeń. Mimo takich obostrzeń rodzona siostra ks. Rogaczewskiego – Wiktoria – udała się 2 grudnia 1939 roku do bpa Karola Marii Spletta, aby on pomógł jej w widzeniu się z bratem. Widzenie takowe otrzymała w poniedziałek 4 grudnia, spotkanie z Nim odbyło się przy bramie obozowej i trwało 5 minut. Ksiądz Franciszek otrzymał od siostry paczkę z bielizną oraz ciastem. Wiktoria wyniosła z tego spotkania obraz swego brata: „który nie upada na duchu i jest dobrej myśli”.

Święta Bożego Narodzenia 1939 roku były pierwszymi świętami – a jak się później okazało ostatnimi dla proboszcza z kościoła Chrystusa Króla – w obozie koncentracyjnym. Podczas wigilijnego wieczoru, mimo zakazu, więźniowie zaczęli śpiewać koledy. Władze obozowe były przekonane, że inspiratorami śpiewu są księża, i dlatego kazali im usuwać śnieg z placu obozowego podczas całych świąt.

Na początku stycznia 1940 roku więźniowie dowiedzieli się, że księża: Franciszek Rogaczewski i Bernard Wiecki, wraz z grupą innych Polaków zostaną rozstrzelani. Na krótko przed swoją śmiercią, podczas wieczornej rozmowy z ks. Alojzym Muzalewskim, ks. Rogaczewski powiedział pamiętne słowa: „Wiesz, czuję, że zginę. Powiedz moim ukochanym wiernym w parafii Chrystusa Króla, że chętnie oddaję swe życie Pro Christo et Patria”.

Ksiądz Rogaczewski i ksiądz Wiecki zostali wywiezieni 11 stycznia 1940 roku wraz z grupą kolejarzy i pocztowców w nieznanym kierunku. Później okazało się, że zostali rozstrzelani w lesie niedaleko Stutthofu.

Pewną trudność sprawiło ustalenie daty i miejsca śmierci ks. Franciszka. Wiadomym jest, że ks. Rogaczewski przebywał w obozie wraz z ks. Muzalewskim; on też twierdził, że od momentu kiedy wywieziono księży: Rogaczewskiego i Wieckiego, tj. od 7-10 stycznia nie spotkał już swego przyjaciela. Wszyscy sądzili że ci dwaj księża zostali zabici w Piaśnicy, gdyż taką informację uzyskano od szefa obozowej kuchni. Datę śmierci ks. Rogaczewskiego podawano jako 12 stycznia 1940 roku. Sprezycowanie daty śmierci ks. Franciszka Rogaczewskiego nastąpiło 20 listopada 1979 roku. Kiedy to, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich wydała komunikat, z dokonanej ekshumacji grobu przeprowadzonej w dniach 10-12 maja 1979 roku. Oprócz ks. Rogaczewskiego zamordowali zostali ks. Bernard Wiecki z Wocław i ks. Władysław Szymański z Sopotu. Możemy więc z całą pewnością twierdzić, że 11 stycznia 1940 roku był dniem śmierci ks. Franciszka, a miejscem mordu był las w pobliżu obozu.

Ks. Jarosław Piotrowski

*Fragmety o Bł. Bronisławie Komorowskim,
Bł. Marianie Góreckim
i Bł. Franciszku Rogaczewskim pochodzą
z książki „Błogosławieni Kościoła Gdańskiego”
– pracy zbiorowej pod redakcją
Ks. Biskupa dr. Ryszarda Kasyny,
wydanej przez Wydawnictwo
Archidiecezji Gdańskiej „Stella Maris” w 1999 roku*



Augustyn Czyżewski (1882 – 1940) działacz plebiscytowy

O swoim dziadku wspomina wnuk Leszek Czyżewski - przedsiębiorca budowlany z Torunia.

Mój Dziadek Augustyn Czyżewski urodził się 26.12.1882 r. w Janowie k. Kwidzyna. Pochodził z rodziny mazowieckiej szlachty, o bogatych tradycjach patriotycznych. Ojciec jego - także Augustyn - Czyżewski z żoną Anielą z d. Wesołowską posiadali niewielkie gospodarstwo rolne we wsi Janowo k. Kwidzyna. Najbliższym kuzynem ojca Augustyna (bratem stryjecznym) był znany właściciel drukarni w Gdańsku, działacz społeczny na terenie Pomorza Gdańskiego - Józef Czyżewski. Dziadek Augustyn miał 4 siostry: Helenę, Marię, Marię i Klarę oraz 2 braci: Roberta i Alojzego. Jego żoną była Monika z d.

Zientek. Doczekali się 5 dzieci, którym nadali czysto polskie imiona: Czesław, Bronisław (mój Ojciec), Wanda, Mieczysław i Tadeusz.

Szkołę Podstawową ukończył w Janowie w okresie zaborów. Historii Polski i języka polskiego nauczył się w domu. Od 1904 r. działał w Towarzystwie Ludowym i Towarzystwie Czytelni Ludowych. Posiadał w domu znaczny księgozbiór w języku polskim, z którym dzielił się ze społecznością Janowa, krzewiąc w ten sposób ducha polskiego.

Po zakończeniu I wojny światowej współorganizował przygotowania do powstania zbrojnego, które miało wspomóc ofensywę armii Gen Hallera, mającą na celu przyłączenie Powiśla do Polski. Niestety, wojska Hallera zostały skierowane przez Rząd Piłsudskiego na Wschód. W wyniku decyzji Traktatu Wersalskiego o przynależności państwowej Powiśla miał zdecydować Plebiscyt. Augustyn Czyżewski natychmiast z wielkim zaangażowaniem podjął działalność w Radzie Ludowej i Warmińskim Komitecie Plebiscytowym. Jego patriotyzm, upór i odwaga oraz zdolności przywódcze w decydującej mierze przyczyniły się do wygrania Plebiscytu na terenie Janowa i przyległych wsi (o powierzchni całkowitej 2700 ha), z których powstała tzw. „Mała Polska” – polska wyspa na niemieckim lądzie. Dziadek, jako wielki patriota, nie czekając na oficjalne wyniki Plebiscytu, pierwszy wywiesił flagę polską na swoim domu. W gazecie niemieckiej skomentowano to następująco: „Nadejdzie ten czas, kiedy ten polski król Janowa będzie musiał własnymi

rękoma ciąć flagę polską na kawałki”. Jako jedyny Janowiak nie posiadał stałej przepustki przygranicznej. Przekroczenie granicy groziło natychmiastowym aresztowaniem przez Niemców.

W okresie międzywojennym Augustyn Czyżewski był wielokrotnie sołtysiem, wójtem, kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Janowie. Urząd Stanu Cywilnego i Poczta Polska w pewnym okresie mieściły się w moim rodzinnym domu. Na szczególne przypomnienie zasługują obchody V, X i XV rocznicy wygrania Plebiscytu na Powiślu, których inicjatorem i głównym organizatorem był mój Dziadek. Na obchody te zjeżdżała okoliczna Polonia i wiele delegacji z Polski. Obchody rozpoczynały się odśpiewaniem hymnu polskiego na granicy z Niemcami, po czym pochód wracał do wsi Janowo i na terenie sadu, przy moim domu rodzinnym, odbywało się dalsze świętowanie rocznicowe.

Ogromnym osiągnięciem Augustyna Czyżewskiego było zainicjowanie i wybudowanie w ciągu jednego roku -1935 - Szkoły Podstawowej w Janowie. Budynek ten do dziś istnieje i służy społeczności lokalnej. Szkoła ta, która nazywana jest przez Janowiaków „szkołą Czyżewskiego”, oficjalnie nie nosi Jego imienia. Kwestia ta mogła zostać rozwiązana w 1960 r. 21-22 lipca tego roku odbył się w Kwidzynie Zjazd Byłych Uczestników Walk o Polskość Powiśla i Warmii, na którym podjęto uchwałę o nadaniu Szkole imienia Augustyna Czyżewskiego. Do realizacji tej uchwały z przyczyn nieznanых jednak nie doszło i stan ten trwa do dzisiaj.



Augustyn Czyżewski – działacz plebiscytowy w 1920 r., wójt Janowa w okresie II RP

1 września 1939 r. o godzinie 4:45 Niemcy w pierwszej kolejności podjechali pod mój dom rodzinny w Janowie, żeby aresztować Augustyna Czyżewskiego. Dziadek poprzedniego dnia, za namową przyjaciół, ostatnim promem przekroczył Wisłę w Gniewie i ukrył się na terenie Polski. Byli świadkowie, którzy widzieli listy gończe za Dziadkiem rozklejane na terenach zajętych przez Niemców. Pod koniec roku 1939 powrócił w rodzinne strony swojej żony (Gogolewo pod Gniewem). Tam został wysledzony i aresztowany przez Niemców.

W więzieniu w Gniewie był okrutnie torturowany, a następnie osądzony i skazany na karę śmierci. Przewieziony do Stutthofu, w obozie napisał „Jeszcze Polska nie zginęła”. Został rozstrzelany koło obozu w Stutthofie 22 marca 1940 r.



Pomimo wieloletnich deklaracji władz lokalnych do dzisiaj szkoła w Janowie nie nosi imienia swojego bohatera

Znak wróci na swoje miejsce w lepszej formie

Kiedy w ubiegłych latach przeprowadzano remont drogi powiatowej, ulicy Morskiej w Stegnie, w jego trakcie zginął znak wskazujący odległość do miejsca egzekucji działaczy Polonii Gdańskiej – ważny z punktu widzenia ludzi odwiedzających region. O usunięciu znaku nikt nie poinformował władz gminy, ani powiatu, ani Muzeum Stutthof. Nie wiadomo co się stało z tym znakiem, ani gdzie trafił. Nowy zastępca wójta gminy Stegna Tomasz Gajewski, kiedy otrzymał od nas informację o usunięciu tego znaku, potraktował sprawę jako priorytetową i zobowiązał się, że gmina doloży wszelkich starań, aby przywrócić znak, a także w porozumieniu z dyrekcją Muzeum Stutthof to szczególne miejsce w lesie otoczyć pamięcią i szacunkiem. Dyrektor Muzeum Piotr Tarnowski również nie krył zaskoczenia usunięciem tego znaku. Wskazał, że znak i miejsce

egzekucji leży na terenie gminy i do samorządu należy główny obowiązek zadbania o to miejsce. Nie miał wcześniej informacji o braku tego znaku. Wcześniej Muzeum z własnej inicjatywy postawiło ten usunięty znak i konserwowało go. W ubiegłym roku w miejscu egzekucji Muzeum postawiło nowy brzoźowy krzyż, gdyż stary już był spróchniały. Raz w roku praktykanci Muzeum sprzątajają wokół tego miejsca. Jak zadeklarował dyrektor Tarnowski Muzeum Stutthof jest gotowe współpracować z samorządami przy zadaniach upamiętniających naszą historię. Piotr Tarnowski chciałby, aby nowy znak przywrócić w formie informującej w trzech językach, a także pomóc w opracowaniu merytorycznym tablicy, która mogłaby stać przy znaku i w miejscu egzekucji. Z kolei nowy Starosta Nowodworski Zbigniew Ptak, kiedy dowiedział się o całej sprawie

usunięcia znaku natychmiast przekazał dyrektorowi Zarządu Dróg Powiatowych w Nowym Dworze Gdańskim polecenie jego odszukania lub nowe wykonanie oraz ponowne ustawienie przed obchodami 75-rocznicy zamordowania naszych bohaterów. Starosta obiecał przyrzeć się też bliżej samemu miejscu oraz przypomniał, że pamięć o ofiarach tej okrutnej zbrodni to patriotyczny obowiązek Polaków. Według dyrektora Andrzeja Suszka z Zarządu Dróg Powiatowych w Nowym Dworze Gdańskim znak prawdopodobnie został skradziony przez złodzieja. Dyrekcja ZDP razem z dyrekcją Muzeum Stutthof podejmą w najbliższym czasie wspólne działania na rzecz wykonania i solidnego zamontowania nowego, lepszego znaku. Dyrektor Andrzej Suszek – jak powiedział naszej redakcji - postara się również doprowadzić do postawienia innego brakującego znaku - na terenie



Znak przy ul. Morskiej w Stegnie informujący o miejscu egzekucji został skradziony

Stegny - również w pobliskim lesie, który będzie wskazywał dojazd do miejsca palenia zwłok więźniów niemieckiego obozu KL Stutthof.

Zginęli za Polskę



W DNIU 11 STYCZNIA 1940 R.
(EKSHUMACJA CIAŁ W 1979 R.)

1. **Buczowski Brunon** – asesor kolejowy
2. **Kręcki Franciszek** – dr praw, bankowiec
3. **Langiewicz Stanisław** – st. asystent kolejowy
4. **Langowski Bonifacy** – prawnik, notariusz
5. **Maciejewski Antoni** – kolejarz, naczelnik parowozowni
6. **Masłoch Jan** – st. asystent kolejowy
7. **Nełkowski Witold** – kolejarz, sekretarz Polskiego Zrzeszenia Pracy
8. **Ostrowski Kazimierz** – st. asesor kolejowy
9. **Rogaczewski Franciszek** – ksiądz rektor, Błogosławiony w 1999 r.
10. **Różankowski Aleksander** – inżynier, radca Rady Portu i Dróg Wodnych
11. **Szymański Władysław** – ksiądz
12. **Tejkowski Czesław** – urzędnik bankowy w Banku Polsko-Brytyjskim
13. **Tezlaff Bernard** – kolejarz, konduktor PKP
14. **Wiecki Bernard** – ksiądz
15. **Zdeb Jan** – inżynier, inspektor techniczny RPiDW
16. **Zielke Werner** – kolejarz
17. **6 ofiar** – nazwiska nieznanne

W DNIU 22 MARCA 1949 R. – WIELKI PIĄTEK
(EKSHUMACJA CIAŁ W 1947 R.)

1. **Binnebesel Alfons** – kolejarz
2. **Block Alojzy**, syn Leona – praktykant kolejowy
3. **Block Leon** – urzędnik kolejowy
4. **Borzyszkowski Edmund** – nauczyciel
5. **Cieptuch Feliks** – nauczyciel
6. **Cymorek Rudolf** – pracownik Rady Portu i Dróg Wodnych
7. **Czyżewski Mieczysław** – właściciel drukarni, wydawca
8. **Detlaff Edmund** – asystent kolejowy
9. **Filarski Bernard** – stomatolog, lekarz kolejowy i Gimnazjum Polskiego
10. **Gauza Józef** – nauczyciel
11. **Garyantsiewicz Alfons** – referendarz kolejowy
12. **Gierszewski Feliks** – pocztynion Poczty Polskiej
13. **Goldmann Stefan** – kupiec, dyrektor Centrali Rolników
14. **Górecki Marian** – ksiądz, Błogosławiony w 1999 r.
15. **Grabowski Leon Zygmunt** – kontroler ruchu PKP
16. **Gregorkiewicz Józef** – st. asystent kolejowy
17. **Grimsmann Wilhelm** – dziennikarz

18. **Grimsmann Zygmunt** – asystent pocztowy
19. **Jesikiewicz Jan** – nauczyciel
20. **Jurkiewicz Antoni** – st. asystent kolejowy
21. **Klimkiewicz Teodor** – emerytowany inspektor Poczty Polskiej
22. **Knitter Wincenty** – kolejarz
23. **Ks. Komorowski Bronisław** – ksiądz. Błogosławiony w 1999 r.
24. **Kusznik Paweł** – inspektor kolejowy
25. **Kramer Gustaw** – inżynier elektryk, kupiec
26. **Kryń Jan** – asystent pocztowy
27. **Lange Bogdan** – adiunkt kolejowy
28. **Lendzion Antoni** – działacz ZZP, poseł do Volkstagu WMG
29. **Lysakowski Konrad** – handlowiec, pracownik PAGED
30. **Majkowski Jan** – urzędnik bankowy
31. **Mionskowski Augustyn** – kolejarz, pracownik PKP
32. **Młodzieniewski Franciszek** – pracownik RPiDW
33. **Muzyk Feliks** – bankowiec
34. **Nitka Edward** – asystent kolejowy
35. **Nitka Brunon** – restaurator
36. **Ossowski Józef** – st. asesor kolejowy
37. **Papka Alfons** – st. asystent Poczty Polskiej
38. **Paszota Bolesław** – emerytowany naczelnik Urzędu Poczтового
39. **Piaseczki Bolesław** – prac. Cywilny wydz. Wojsk. Komisariatu RP
40. **Planeta Juliusz** – st. asystent Poczty Polskiej
41. **Pniewski Władysław** – dr filologii pol., prof. w Gimnazjum Polskim
42. **Reetz Stanisław** – st. ekspedient pocztowy
43. **Sojecki Konrad** – st. asystent kolejowy
44. **Suchecki Brunon** – nauczyciel
45. **Szarski Gustaw** – inspektor celny
46. **Szuca Michał** – dr praw, radca finansowy RPiDW
47. **Thomas Henryk** – inżynier, pracownik kolejowy
48. **Trzebiatowski Leon** – kolejarz, pracownik PKP
49. **Wesołowski Augustyn** – kupiec, wiceprezes Gminy Polskiej
50. **Wieczorkiewicz Henryk** – dziennikarz
51. **Wika-Czarnowski Anastazy** – emerytowany Dyrektor Poczty Polskiej
52. **Witkowski Szymon** – kolejarz
53. **Woyda Piotr** – dr praw, wicewojewoda pomorski w latach 1920-24
54. **Ziółkowski Tadeusz** – komandor pilotów, pracownik RPiDW
55. **13 ofiar** – nazwiska nieznanne, wśród nich prawdopodobnie Augustyn Czyżewski – działacz plebiscytowy z Janowa k. Gniewu.



Zdjęcia pomordowanych działaczy Polonii Gdańskiej znajdujące się w Muzeum Stutthof

Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, Zapomnij o mnie

Adam Mickiewicz